Nr. 99. Lwów — Wtorek dnia 1 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, zmienionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Mansfelda l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nekrologi na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 80 h. Reklamy po kresce wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 90 h.

Dziś: św. Filipa i Jakóba | Joanna Prep. Jutro: św. Zygmunta Kr. | Joana Wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 49, Zachód „ „ 7 m. 6 | Długość dnia godzin 14 m. 17, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Projekt nowej konferencyi międzynarodowej.

Senat francuski wezwał rząd do wdrożenia rokowań dyplomatycznych ze wszystkiemi mocarstwami celem zwołania wspólnej konferencyi, któraby obmyśliła jednostajne dla całej Europy ustawodawstwo robotnicze, oraz jednakowe reguły produkcyi fabrycznej. Stało się to podczas rozpraw nad ustawą, przyjętą już przez izbę deputowanych, a ustanawiającą dla wszystkich zgoła robotników, robotnic i dzieci, zatrudnionych w fabrykach i warsztatach, jednakową długość dziennej pracy. Ta nowa ustawa postanawia, że od chwili jej opublikowania przez pierwsze dwa lata maksymum dziennej pracy powinno wynosić 11 godzin; na dwa następne lata będzie ono zmniejszone o pół godziny, potem zaś jeszcze o tyleż, tak, że w końcu po czterech latach we Francyi zapanuje dla robotników wszelkich kategoryj dziesięciogodzinny dzień pracy. Nie odpowiada to życzeniom robotników, którzy, jak wiadomo, żądają ośmiu, a nawet sześciu godzin pracy. Nie zgadza się to również z poglądami komisyi austryackiej Rady Państwa, która zaprojektowała dla robotników w kopalniach 9 godzinną pracę razem z wjeżdżaniem i wyjeżdżaniem z podziemia. Wreszcie ta nowa francuska ustawa jest niekorzystna dla robotnic i robotniczków, którym prawo z r. 1892-go przyznało jako maksymum 10 godzinną pracę. Chociaż teraźniejszy rząd francuski nosi barwy radykalno-socyalistyczne i lubo wszelkie sprawy robotnicze głównie zależą od ministra handlu Milleranda i ministra robót publicznych Baudin'a, a obaj oni są socyalistami, jednakże ta nowa ustawa rządowa daleko odbiega od życzeń socyalistycznych i mniej je uwzględnia od komisyi austryackiej. Tłómaczy się to obawami, które znalazły wyraz w wezwaniu rządu, aby postarał się o międzynarodowe ujednostajnienie warunków pracy i fabrykacyi. Na owo wezwanie odpowiedziało ministeryum, że uczyni wszystko dla doprowadzenia konferencyi do skutku, a zatem prawdopodobnie ona się zbierze.

Czy jednak znajdzie klucz, którymby można było sprowadzić do jednego mianownika rzeczy tak rozmaite i odmienne w każdem państwie, jak ceny produktów surowych, rozmiary kredytu, stopa procentowa, cena życia, warunki zbytu, klimat, obyczaje, wreszcie zdolność do pracy; — to wielka zagadka. Jest to w każdym razie zadanie bez porównania trudniejsze od celu, dla którego zwołano konferencyę haską, a jednak ona udowodniła, że są to tylko dobre chęci, któremi piekło jest brukowane. Dążność do ujednostajnienia warunków pracy i fabrykacyi wywoła o wiele większe spory, niż zamiar zażegnania wojen, ponieważ od siły produkcyjnej narodu zależy byt państwa, jego zasobność, jego budżet, rozwój polityczny, a więc i przyszłość.

Radykalno-socyalistyczny rząd francuski niezawodnie bardzo chce spełnić życzenia robotników. Jakoż w swej nowej ustawie cokolwiek zmniejszył dla mężczyzn obowiązkowe maximum pracy — z 12½ na 11, potem 10½ i wreszcie 10 godzin; lecz jednocześnie o godzinę przedłużył pracę kobiet i wyrostków. Dlaczego? Oto, z obawy, aby ogólna suma pracy narodowej, a więc i wielkość narodowej produkcyi nie spadła o 1/12 swej teraźniejszej miary. O ile mężczyźni będą robili mniej, o tyle kobiety i dzieci więcej, a ponieważ w zastępie roboczej warstwy francuskiej same kobiety stanowią 37%, przeto w ogólnym rezultacie nie będzie ubytku pracy. Lecz po czterech latach, kiedy już wszyscy poczną tyle pracować, ile dotychczas pracowały tylko kobiety i dzieci, pojawi się ten ubytek i w szeregu narodów, oddających swe towary na rynek światowy, Francya zajmie cokolwiek dalsze miejsce. Za tem pójdzie podrożenie życia i kredytu, lekkie osłabienie ekonomiczne narodu, a więc i państwa. Przed takiem następstwem spełnienia życzeń robotniczych z trwogą zatrzymali się ustawodawcy francuscy. Nie mieli odwagi oprzeć się „prądowi czasu", więc wpadli na myśl ujednostajnienia w Europie warunków pracy i fabrykacyi. Chodzi im oczywiście o to, aby owo ujednostajnienie było wykonane *in minus*, to znaczy, żeby wszystkie narody również cokolwiek zmniejszyły swą pracę i rozmiary swej produkcyi. Jest to oczywiście zgoła niewykonalne, dopóki narody tworzą państwa, współzawodniczące ze sobą na polu politycznem — i rząd francuski z pewnością wie o tem, ale tą próbą zwołania międzynarodowej konferencyi uspokaja swą publiczność i może swe sumienie.

Swoją jednak drogą, gdyby nastąpiło ujednostajnienie warunków pracy i fabrykacyi w całej Europie, nie rozwiązałoby to kwestyi robotniczej, nie zamknęłoby litanii coraz nowych żądań socyalistycznych, tylko stworzyłoby mnóstwo nowych powodów do zatargów między państwami. Myśl ujednostajnienia warunków pracy i fabrykacyi wcale nie jest nowa. Teoretycy socyalni dawno rozprawiają o niej, a w książkach zręcznie napisanych może ona wygląda dla idealistów ponętnie. Dopiero zastosowanie jej, nawet dotknięcie się jej z zamiarem jej wykonania, odsłoni całą jej nicość.

Swary turecko-ormiańskie.

Może się zdawać, że Stany Zjednoczone szukają powodu do zatargu z Turcyą. Wiadomo, że omal już nie nastąpiło między niemi zerwanie stosunków z tej racyi, że Porta dotąd nie zapłaciła odszkodowania misyonarzom amerykańskim, zrujnowanym w Armenii podczas rozruchów, które przed kilku laty były w tym kraju. Straty tych misyonarzy obliczył rząd waszyngtoński na 90.000 dolarów; po latach kilku urosła ta kwota procentami do stu tysięcy. Porta, jak zwykle, uważała ten rachunek za nadmiernie wygórowany, a potem — również swoim zwyczajem — odkładała wypłatę z kwartału na kwartał. Aż wreszcie rząd waszyngtoński postanowił oddać paszporty tureckiemu posłowi i swego odwołać z Konstantynopola. Po takiem zerwaniu dyplomatycznych stosunków, miała — wedle doniesienia nowo-yorskich dzienników — nastąpić demonstracya floty Stanów Zjednoczonych wzdłuż maniejszo-azyatyckich wybrzeży Turcyi. Podobno przypadkowo ambasador rosyjski w Waszyngtonie nie przybył na urzędowe przyjęcie, dane dyplomatom przez rząd Stanów, a stało się to właśnie w chwili, gdy powstał ów zatarg z Turcyą. Więc jedne z drugiem złączono i wytłómaczono niezadowoleniem Rosyi z postępowania Stanów, zwłaszcza, że prasa petersburska ostro wystąpiła przeciw postawie rządu waszyngtońskiego, podnosząc konieczność załatwienia tej sprawy sądem polubownym, co już dlatego było niemiłe dla Amerykanów, iż z góry uwzględniało twierdzenie Porty, jakoby odszkodowanie było obliczone niesłychanie wysoko. W każdym razie jest to rzecz niebywała, aby z powodu 100.000 dolarów, zrywano dyplomatyczne stosunki i brane się do demonstracyi floty, która sama pochłonęłaby znacznie większą kwotę. Zwłaszcza dziwne to, że do podobnie ostrych środków zamierzały uciec się Stany Zjednoczone, które same niezwykły płacić odszkodowań. Więc też pojawił się w Europie domysł, że Unia północno amerykańska po prostu chce zamącić stosunki w Turcyi, bo to komuś w Europie potrzebne, a kogoś znowu zaprzątnie, słowem — że Stany chcą zrobić grzeczność Brytanii. Ale Porta uczyniła heroiczny wysiłek, oświadczyła, że ratami zapłaci całe sto tysięcy dolarów — i tak sprawa weszła na drogę zwykłych układów.

Aliści wnet powstała nowa, a stało się to przed tygodniem. W syryjskim porcie Aleksandrecie, siadali na okręt jacyś Ormianie, aby wyemigrować do Stanów. Do nich miała jakieś pretensye policya turecka, ale na statek przybył amerykański konsul, wykazał, że ci Ormianie są obywatelami amerykańskimi i ostro starł się z Turkami, którzy go zlekważyli. Nie jest wyjaśnione, jakim sposobem Ormianie tureccy stali się naraz obywatelami Stanów, dość, że jest obraza konsula i znowu jest powód do zatargu. Nie wiadomo jeszcze, jak się ta sprawa obróci i czego będzie żądał rząd waszyngtoński jako zadosyćuczynienia, ale znowu powstało w Europie przypuszczenie, że Stany po prostu szukają zaczepki z Turcyą, a że z nią oczywiście nie myślą wojować i nie mają o co, przeto zapewne w interesie swych europejskich przyjaciół — swych sojuszników na dalekim Wschodzie — chcą zamącić Turcyę, aby ten zamęt odwrócił na przykład rosyjskie oczy od Afganistanu, albo Korei. Przypuszczenie to nie jest paradoksalne. Podobną usługę Anglii mogą Stany oddać, nie narażając się na żadną przykrość, bo swe zatargi z Turcyą dobrze uposorowały względami, uważanymi zawsze za legalne.

Po zjeździe lwowskim.

Piszą nam z Wiednia, 28 kwietnia:

Uchwała posłów naszych nie sprawiła nikomu niespodzianki. Właśnie na tem polega jej wielka wartość. Uchwała ta wynika logicznie ze znanego naszego stanowiska narodowego. Nikt nie mógł przypuszczać, aby posłowie polscy obstrukcyę uważali jako dozwolony środek walki parlamentarnej. Zanadto wszyscy żałujemy naszego nieszczęsnego *liberum veto*, zbyt szczerze opłakujemy jego zgubne skutki, abyśmy mogli się zgadzać na jego wskrzeszenie pod trywialną nazwą obstrukcyi! Nikt nie mógł wątpić, że potępiając zasadniczo obstrukcyę, tak samo odrzucamy ją, praktykowaną przez Niemców, jak przez Czechów.

Najważniejszą dla nas jest rzeczą, że Koło polskie doczekało się wczoraj świetnego votum zaufania. Zupełnie na nie zasługuje. Nic łatwiejszego, jak post festum krytykować taktykę klubu parlamentarnego. Ale jest to rzecz jałowa, często szkodliwa. Nie tylko trzeba przyznać Kołu polskiemu dobrą wolę, ale nadto wypada uwzględnić nadzwyczaj trudne położenie i skomplikowane stosunki, w jakich się posełstwo nasze znajdowało podczas ostatnich lat. Z tego trudnego przesilenia Koło wyszło z honorem, a nawet nie potrzebujemy się pocieszać, jak Franciszek I po bitwie pod Pawią: *„Tout est perdu sauf l'honneur"*. Nie warto dziś o to sprzeczać się, czy Koło już za rządów hr. Clary'ego powinno było równie stanowczo, jak teraz, wystąpić przeciwko zachciankom obstrukcyjnym? Co w tym względzie wypowiedział na wczorajszym zjeździe JEks. Jaworski, w każdym razie zasługuje na sumienne uwzględnienie. Główną zawsze pozostanie rzeczą, aby kraj stał ile możności solidarnie przy swej reprezentacyi wiedeńskiej. Od tego bowiem zależy wszystko.

Logicznym sposobem uchwała posłów naszych powinna dodać otuchy wytrawnym członkom klubu młodoczeskiego. Powinna wzmocnić ich pozycyę wobec swych kolegów skrajnych i namiętnych. Powinna nawet wpłynąć pomyślnie na dalszy przebieg konferencyi ugodowych, których rozbicie wprawdzie zapowiadali ostatnimi dniami w sejmie czeskim pp. Pacak i Herold, ale o których nie zwątpił jeszcze p. Koerber. Pewne nadzieje przywiązujemy zwłaszcza do osoby profesora Jaromira Czelakowskiego, który w ostatnich dniach milczał, ale który jest naturalnym naczelnikiem wytrawnej części klubu młodoczeskiego. (Mówiąc w nawiasie, *Słowo Polskie* temi dniami popełniło qui pro quo, napomykając, że p. Czelakowsky przeszedł na prawosławie; uczynił to nie Czelakowsky, lecz Sladkowski, a prof. Czelakowsky, chociaż jak każdy Czech pała miłością do „solidarności słowiańskiej", nie należy wcale do Rusofilów, owszem po ojcu, znakomitym poecie, który był profesorem języków słowiańskich na wszechnicy wrocławskiej, odziedziczył przyjaźń dla Polaków i włada doskonale naszym językiem). Jedną z licznych zalet prof. Czelakowskiego jest i to, że... nie jest adwokatem. Adwokaci są bardzo potrzebni w parlamentach. Ale przewaga żywiołu adwokackiego jest szkodliwa w polityce, bo nadaje jej cechę procesu. Tymczasem polityka nie jest procesem. Polityka międzynarodowa, wyraźniej: międzypaństwowa, dopóki nie będzie pod tą lub ową formą przywrócona solidarność Europy, o czem marzyli genialni ludzie, jak Dante, Henryk IV, Kant i t. d., jest kwestyą siły... wojskowej w połączeniu ze zręcznością dyplomatyczną i finansową (bo do wojny potrzeba: „pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy"). Polityka zaś wewnętrzna jest szlachetnem współzawodnictwem stronnictw i jednostek w pracy około powszechnego dobra, jest sztuką kompromisów, nie zaś... procesów! Dlatego np. taki dr. Herold jest wprawdzie znakomitym adwokatem, czego dowiódł w procesie spadkobierców po hr. Waldsteinie, w procesie cukrowarników morawskich, a świeżo wyswobodzając z zakładu obłąkanych barona Kellera — ale jako polityk dr. Herold dotąd nie złożył żadnego dowodu uzdolnienia. Skuteczna praca parlamentarna w Anglii i Węgrzech polega głównie na tem, że tam nie przeważa żywioł adwokacki. Stronnictwo niemiecko-liberalne w Austryi upadło głównie wskutek przewagi w swem łonie adwokatów. Pieniactwo, po niemiecku: „Rechthaberei" jest antitezą zdrowej polityki!

Oczywiście o właściwym efekcie uchwały posłów naszych przekonamy się dopiero za dni kilka. Doryw(c)ze głosy dzienników czeskich nie tworzą podstawy do jego osądzenia. Jeżeli np. *Narodni Listy* sentymentalnie przypominają bankietowe uściski w Krakowie i Przerowie, aby teraz posłów naszych oskarżać o wiarołomstwo, żaden trzeźwy polityk nie wpadnie na ten lep. Polityka nie robi się na ucztach. Organ młodoczeski niech sobie przypomni, że zaznaczyliśmy to wtedy, gdy natrętna reklama usiłowała tym ucztom nadać doniosłość polityczną, jakiej mieć nie mogły. Na ucztach mówi się wiele rzeczy, których nie wolno brać dosłownie. Tęga głowa oprze się łatwo podszeptom szampana, ale światło, kwiaty, toasty, uściski i serdeczne pogadanki sąsiadów, przy odgłosach pieśni, które dla nas znaną „Jeszcze Polska nie zginęła", a dla Czechów: „Hej Słowianie", — sprawiają, że łatwo językiem włada wyłącznie serce, gdy polityką kierować powinien jedynie rozum! Mówki więc bankietowe nie stanowią żadnego argumentu. W każdym razie żaden z posłów naszych, ani w Krakowie, ani w Przerowie, nie przyrzekał Czechom poparcia w obstrukcyi i przy rozbiciu parlamentu. Jeżeli zaś *Narodni Listy* w dziennikarskich wynurzeniach doczytały się podobnej obietnicy, to konstatujemy, że przynajmniej *Przegląd* uczciwie i wytrwale ostrzegał przed wszelkiemi złudzeniami w tym względzie.

Na nasze uwagi (w n-rze 89 *Przeglądu*) organ młodoczeski odpowiada w sposób, który świadczy o pewnem wytrzeźwieniu. *Narodni Listy* uznają już, że pojedyncze narody słowiańskie stanowią samoistne narody, tak samoistne, jak są samoistnymi Włosi, Niemcy itd., a więc odstępują od fikcyi, że Słowianie razem tworzą naród. Jednakże *Narodni Listy* dodają: „Gdyby Słowianie przed wiekami byli się zdobyli na wspólny język piśmienny, jak Niemcy i Włosi, byliby dziś jednym narodem z jednym piśmiennym językiem, a mybyśmy w tem nie widzieli żadnego nieszczęścia." Co do nas, nie chcielibyśmy żadną miarą tej mrzonce wszechsłowiańskiej poświęcić naszych sławnych, choć tragicznych dziejów narodowych, ani naszej odrębnej cywilizacyi polskiej, a sądzimy, że także naród czeski, który w tym względzie stoi przecież daleko wyżej np. od Słoweńców lub Słowaków, nie może tego uważać jako nieszczęścia, że wyrobił swą własną, czeską narodowość.

Nie sprzeczając się zresztą o to, musimy zaznaczyć, że owo zdanie „jak Niemcy i Włosi" w uwagach *Narodnich Listów* stanowi znowu mimowolną recydywę w owe wyobrażenia rasowe, wszechsłowiańskie. Właśnie Niemcy, wyrabiając swój własny język niemiecki, a więc odróżniając się stanowczo od Szwedów, Duńczyków, Anglików itd., przełamali pierwotną wspólność germańską. Tak samo Włosi względem panromanizmu. Jeszcze Bruneto Latini, którego Dante umieścił w „Piekle", radził Włochom używać języka francuskiego i sam w tym języku napisał swoje dzieło „Tesoro" (w 13 em stuleciu). Dante narzecze toskańskie podniósł do godności włoskiego języka piśmiennego i tym sposobem uwolnił Włochów tak od właściwego panromańskiego języka — łaciny, jako też od niebezpieczeństwa przyswojenia sobie francuskiego języka. Słowem, jak Niemcy wytworzyli swą własną narodowość, nie dbając o pangermanizm, jak Włosi bez względu na romańskie pokrewieństwo szczepowe wytworzyli swoją narodowość i swoją literaturę, w której niebie błyszczą takie gwiazdy, jak Dante, Tasso, Ariosto itd., — tak samo Polacy na swoją rękę, a Czesi na swoją na tle pierwostanu słowiańskiego, wytworzyli swoje odrębne narodowości, własne języki i własne literatury. Tego odrobić nie można tak samo, jak nie można sprawić, aby Dunaj albo Wisła powróciła do swego źródła!

Jeżeli Czesi zechcą te prawdy trzeźwo rozważyć, wpłynie to pomyślnie na ich politykę. Sojusz pomiędzy nimi a nami jest możliwy na podstawie bardzo ważnych i realnych wspólnych interesów. Sojusz w imię mrzonki wszechsłowiańskiej będzie zawsze tylko jałową fikcyą!

Sejm i parcelacya.

I.

Odpowiednio do głównego charakteru gospodarczego Galicyi cisną się na pierwszy plan rozpraw sejmowych sprawy agrarne. Mimo niewątpliwie szczerej chęci podniesienia dobrobytu w kraju, kierującej działalnością wszystkich niemal stronnictw i wszystkich posłów — z wyjątkiem nie wielu robiących hałasy dla celów nie ogólno-krajowych — wyłaniają się projekta, mające cechę bardzo radykalną, nie odpowiednią wrodzonemu ludności rolniczej konserwatyzmowi, jak wnioski dra Hupki, który snać zapomniał o tem, że baron T. Goltz w „Agrarische Aufgaben der Gegenwart" powiedział: „Aus der konservativen Natur der Landwirtschaft und der ländlichen Bevölkerung ergiebt sich die Wichtigkeit und Nothwendigkeit der Kenntniss und zutreffenden Würdigung des historischen Entwickelungsganges". Mając mniej od dra Hupki radykalne poglądy, jestem gorącym przyjacielem takiej pracy gospodarczej w kraju, która sprawiedliwie oceniając istniejące potrzeby, a licząc się ze zwyczajami ludności, objawy w życiu ekonomicznem powtarzające się zrozumieć, zbadać i na tory pokierować zdoła dla ogółu dziś i w przyszłości pożyteczne. Więc nie rewokacya uchwalonych, a już użytych przed laty 30 uprawnień, więc nie zniesienie *pur et simple* jednem pociągnięciem pióra któregoś ogniwa ustroju administracyjnego, więc nie nareszcie ograniczenie prawa posiadania ziemi do pewnego maximum czy minimum, — lecz natomiast umożliwienie, by bez gwałtownych wstrząśnień ustrój administracyjny był lepszym, by ludność wiejska cała musiała wspólnie o swych żywotnych myśleć interesach, lecz ułatwienie pożądanego rozdziału własności tak ze względów ekonomicznych, jak społecznych i narodowych. Obserwować należy objawy życia i do nich stosować działanie, by nie było za późnem przeciwdziałanie złemu.

Jednym z takich objawów, z elementarną siłą nasuwających się zastanawiającemu się nad stosunkami kraju politycznymi i gospodarczymi jest parcelacya średnich majętności tabularnych, zwanych szlacheckimi.

Już dwa razy (*Przegląd* z 11 i 24 stycznia br.) zabierałem głos w sprawie parcelacyjnej. Obecnie podczas trwania Sejmu nie będzie nie na czasie przypomnieć tę sprawę, gdy sprawozdanie Banku krajowego z działalności na tem polu jest w ręku posłów i ma być przedmiotem dyskusyi. Nie wątpię, że dyskusya będzie, że Sejm nie ograniczy się na milczącem przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości. Niech i mnie wolno będzie, korzystając z uprzejmości szanownej Redakcyi *Przeglądu*, wypowiedzieć słów kilka. Pragnąłbym aby wielu w tej tak ważnej sprawie głos zabierało, nie będzie to balastem bezpożytecznym, bo przyczynić się może do wyświecenia, jakie są poglądy, jakie zdań różnice i jakie grożą niebezpieczeństwa, jak również co Sejm zrobić powinien.

Wielu z nas zapoznaje zupełnie znaczenie i siłę opinii publicznej. Nie kruszę bynajmniej kopii co do nieomylności opinii, konstatuję tylko jej wielki wpływ. Historya Anglii uczy nas, iż tam wszystkie wielkie zmiany w ustawodawstwie, a nawet w zwyczajach przeprowadzono, urabiając opinię publiczną meetingami, klubami, pismami ulotnymi i wielkiemi dziełami *ad hoc* pisanemi. Tak w sprawie ceł zbożowych, tak w sprawie pojedynków, tak dziś odnośnie do wojny w południowej Afryce. Słyszeć często natomiast można zdanie w Galicyi — osobliwie po dworach szlacheckich — że opinia publiczna nic nie warta, że nie należy na nią zważać itp. Czy dobrze na tem się wychodzi, wątpię.

Będzie to zdanie moje o opinii publicznej wytłómaczeniem, dlaczego nieco obszerniej teraz piszę, wołając o akcyę parcelacyjną Sejmu i Banku krajowego. Szlachta, gdy o tem mowa, twierdzi: „ułatwiacie wydziedziczenie szlachty, znikanie dworów wiejskich, rozbijanie tych, którzy spełniali wedle sił i możności obowiązki swe publiczne uczciwie i z poczciwą myślą; którzy tradycyę narodową ochraniali i utrzymywali". Chłopi nie mówią przeważnie nic, bo akcyi kraju nie widzą, lecz narzekają, i całkiem słusznie, na dotychczasowych pośredników i trudności prawnicze finansowe i inne z nabyciem ziemi połączone których zwalczyć nie są w stanie.

Otóż obowiązkiem jest ponosić, że jednem z głównych żądań parcelacyi takiej, jakąbyśmy mieć ją pragnęli, jest umożliwienie utrzymania średniej własności tabularnej, że jej dalszem zadaniem stworzenie, gdzie potrzeba, dla chłopów możności spieniężania swej pracy na własnem gospodarstwie i przez zarobek, jak nie mniej zwiększenie sił roboczych rolniczych dla poszukujących rolnego robotnika. Dalszem zadaniem działalności tej jest możliwe popieranie tworzenia się silnych gospodarstw włościańskich, przeciwdziałanie zbytniemu nieracyonalnemu dzieleniu gruntów, a następnie, gdyby zdrowsze i jaśniejsze pojęcia o potrzebie ustalenia własności chłopskiej stały się ogólniejszemi wśród bezpośrednio interesowanej warstwy ludności, pomoc w powstawaniu mniej łatwo sprzedajnych chłopskich gospodarstw. Zadaniem dalszem parcelacyą kierujących byłoby uniemożliwienie, aby przez rząd odprzedawane grunta przechodziły w ręce spekulantów; nadto pomoc w wytwarzaniu się średniej własności większej rustykalnej, pożądanego ogniwa ekonomicznego między małą własnością rustykalną a większą własnością tabularną.

Uważam za niemniej ważne zadanie parcelacyi: utrudnienia, które ona stworzy znikaniu jednowioskowych właścicieli przez przechodzenie tych własności do rąk, posiadających dobra bardzo rozległe. I społecznie i ekonomicznie objaw takiego zwiększania się latifundiów niepożyteczny, jak tego dowód — nie dotykając dziś spraw galicyjskich — w przykładzie z zachodnich Czech, gdzie ks. Schwarzenberg duże posiadłości wykupił.

Powie ktoś, że to za obszerny program, że to poezya. A jednak w tych kierunkach działać można, trzeba jednak stanowczej akcyi Sejmu, aby Bank krajowy zreorganizować, trzeba środków pieniężnych nie na przepadłe (jak je często lokowanemi widzimy) lecz z absolutną pewnością wracające do kas bankowych, dając krajowi zysk olbrzymi przez zwiększenie produkcyi i przez ingerencyę w przesuwaniu się własności ziemi tak konieczną dla ekonomicznych i społecznych stosunków Galicyi.

Władysław Gniewosz.

Sejmowe koło polskie.

Wczoraj odbyła się druga narada sejmowego poselskiego Koła polskiego i trwała prawie siedm godzin, bo od godziny 11 do 2 giej, a następnie po dwugodzinnej przerwie w dalszym ciągu od 4 do¾ na 8 wieczorem. W dyskusyi zabrał pierwszy głos p. Merunowicz i podniósł potrzebę zajęcia się reorganizacyą komitetu centralnego, przeciw któremu podnoszą się rozmaite zarzuty. Kto zatem ma co do zarzucenia temu komitetowi, niechaj wystąpi otwarcie. Od siebie proponuje mówca, aby celem uregulowania sprawy komitetu centralnego wybrano komisyę z łona całego sejmu, w skład której weszliby reprezentanci wszystkich stronnictw.

Ks. Stojałowski oświadcza na wstępie, że uznaje politykę narodową Koła polskiego i w kilku kierunkach ją pochwala, zarzuca jednak Kołu, że prowadząc wielką politykę, zaniedbuje interesa i potrzeby kraju. Zdaniem mówcy, większość Sejmu i Koła polskiego jest dla ludu wrogo usposobiona i dlatego posłowie ludowi nie mogą wstąpić do Koła. Zarzuca także większości, że nadużywa religii do celów politycznych. Także regulamin Koła uniemożliwia posłom ludowym wstąpienie do niego. Regulamin ten bowiem zamyka usta każdemu posłowi, jedyna rada na to aby poselstwo polskie tworzyło kluby, któreby tylko w narodowych sprawach szły razem. Zmiana statutu musi poprzedzać chwilę wstąpienia secesyonistów, bo dziś odnosi się wrażenie, że Koło nie życzy sobie poprostu wstąpienia ludowców do jego grona (zaprzeczania). Mówca uznaje ze względów narodowych potrzebę komitetu centralnego, ale chce, aby on był urządzony na modłę komitetów wielkopolskich i miał tylko ogólny nadzór. Dziś większość dąży tylko do tego, aby ludowi odebrać prawa na punkcie stowarzyszeń, obrad, zgromadzeń, wyborów etc.

P. Kozłowski energicznie odpierał te zarzuty, wskazując na kółka rolnicze, na zebrania przedwyborcze, które, jeżeli kto udaremnia, to zwolennicy ks. Stojałowskiego. Ks. Stojałowski uznaje na słowach potrzebę solidarności narodowej — a jak sobie tłómaczyć jego wystąpienia w parlamencie wiedeńskim wobec Koła? Zarzut, że Koło nie chce przyjąć do swego grona ludowców — przypomina bajkę o jagnięciu, które wilkowi mąciło wodę. O tem mówi ten, który fałszywe frazesy rzuca jako żer dla naszych wrogów, oskarżając wszystkie czynniki krajowe. Koło pragnie, aby wszyscy wstąpili do Koła i boleje nad tem, że część posłów polskich, stojąca poza Kołem, wszczyna brzydką walkę swoich ze swoimi. Co do komitetu centralnego, to mówca uznaje potrzebę reformy. Jest stanowczym przeciwnikiem nadużyć wyborczych, ale wolność wyborcza nie może być anarchią — musi być ujęta w karby porządku, trudno bowiem, aby mogły powtarzać się takie rzeczy, jak zamordowanie śp. Popiela. Z oburzeniem odpiera mówca zarzut, jakoby stronnictwo konserwatywne nadużywało religii do celów politycznych. Religię podkopują ci, którzy nieszczęsne tradycye *liberum veto* przenoszą z dziedziny polityki do życia religijnego.

P. Wojciech Dzieduszycki oświadcza, że do stronnictwa narodowego należeć mogą tylko ci, którzy uznają zasadę solidarności. Nasz narodowościowy stan nawet w Austryi nie jest jeszcze zupełnie bezpieczny, to też dla jego obrony potrzeba poświęcić własne waśni i niechęci stronnicze. Większość pragnie gorąco, aby secesyoniści wstąpili do Koła, ale warunki pod którymi to się stanie, nie mogą być takie, iżby Koło rozbijały. Kto przypatrzył się z bliska stosunkom parlamentarnym w Wiedniu, ten przyznać musi, że mniej więcej każda sprawa, traktowana tam, ma charakter i polityczny i narodowy. I wie także każdy, nawet z gorętszych, że będąc w Kole i chcąc coś zrobić, potrzeba cichej, wytrwałej, a solidarnej pracy. Trudności były zawsze, które też wzrosły od czasu, gdy secesyoniści polscy poczęli szkalować kraj, ku uciesze wrogów (tak jest! oklaski). Nie jedną zaczepkę

zmilczało Koło, bo nie chodziło tej wstrętnej walki swego ze swoim prowadzić na obcym, wrogim nam terenie. (Brawa). Ruch ludowy — mówią — my zwalczamy! Nie prawda! Od lat wielu staramy się, aby obok nas i z nami stanął lud silny wiarą, świadomy obowiązków narodowych i ożywiony ideałami ojczystymi. Ale czy burzenie przeciw szlachcie i inteligencyi, czy poniżanie religii, czy podszczuwanie na do kroków mogących wam i nam przynieść klęskę — czy to ruch ludowy, ruch zdrowy? Walczy się przeciw Kościołowi — za co? Za to, że występuje przeciw podszczuwaniom, przeciw siewaniu nienawiści i jadu społecznego. Jakiż byłby to biskup, któryby wiernych swoich nie ostrzegał przed zgubną trucizną złej prasy? Kto chce dla własnego wywyższenia się iść drogą, wiodącą do zguby — niech robi jak dotąd. Kto jednak chce istotnego zbliżenia się, istotnej zgody, ten niech poniecha agitacyi po za Izbą, a słuszne skargi, żale i żądania wypowiada tu, w tej Izbie (oklaski). Co do komitetu centralnego, uznaje mówca jego konieczność. Jak konieczną jest solidarność Koła w Wiedniu i solidarność Koła wiedeńskiego z Sejmem. Uznaje jednak także potrzebę reformy komitetu centralnego i dlatego przedstawia wniosek następujący:

„Koło poselskie polskie wybierze ze swego łona komisyę, złożoną z 15 członków, której będzie zadaniem wypracować dla kraju nowy regulamin wyborczy i statut dla polskiego Koła sejmowego. Komisya przedstawi swe wnioski sejmowemu Kołu polskiemu".

P. Wójcik uskarżał się na starostę krakowskiego i mówił o nadużywaniu ambony i konfesyonału. Co się tyczy komitetu centralnego, uznałby go zdrowa, ale pod warunkiem, aby we wszystkich powiatach ludności przyznano prawo decydowania o tem, kto ma być posłem.

P. Męciński zbijał zarzuty, podniesione przez ks. Stojałowskiego. Postępowanie tego księdza jest niezrozumiałe. Nibyto uznaje on potrzebę solidarności narodowej, jak to sam tu powiedział, a równocześnie jak najgwałtowniej zwalcza i Koło polskie i komitet wyborczy. Mówca godzi się na reformę tego komitetu, ale nie wierzy, aby ci, którzy prowadzą agitacyę tylko dla agitacyi, zaprzestali jej także nawet za zreformowanym komitetem.

P. Moysa odmawia ks. Stojałowskiemu prawa do występowania w roli wyłącznego reprezentanta ludu. Aby nabyć prawo do zastępowania ludu potrzeba dla jego dobra pracować dodatnio, a podszczuwaniem nie utrudniać. W końcu oświadcza się mówca za wnioskiem p. Dzieduszyckiego.

P. Romanowicz podnosi, że był i jest zwolennikiem zasady solidarności w Wiedniu, byle nie była ona wyzyskiwana w interesie jednego stronnictwa. Większość konserwatywna, złączona w unię, jest dla mniejszości wrogo usposobiona, niech więc zniknie ta chęć majoryzowania. Statuty Koła wiedeńskiego muszą być odpowiednio zmienione, by opozycyjni posłowie znaleźli tam miejsce. Potrzebę komitetu centralnego uznaje mówca, zwłaszcza we wschodniej części kraju, gdzie zwycięstwo każdej narodowości powita z radością, byle dokonało się legalnie. Godzi się na konieczną rewizyę regulaminu komitetu centralnego.

P. Merunowicz prostował fałszywe twierdzenia ks. Stojałowskiego. Co do zmiany statutu Koła jest mówca zdania, że zmiana ta powinna nastąpić dopiero wówczas, gdy secesyoniści wrócą do Koła. Potrzeba zjednoczenia wypowiedziana tu, nie jest potrzebą teoretyczną, ale praktyczną, jest wytworem 30 letnich doświadczeń. W dalszym ciągu mówca zaznacza, że on i jego stronnicy wystąpili z lewicy, bo sama zmieniła się taktyka p. Romanowicza, który zbliżył się z socyalistami i radykałami. Narzeka p. Romanowicz na unię konserwatywną, a sam dąży do utworzenia unii radykalnej (wesoło).

P. Bojko przyznaje, że większość konserwatywnej prawicy składa się z ludzi dobrej woli, uczciwych i rozumnych, ale mówca nie może się zgodzić z jej postępowaniem wobec ludu. Potrzebę komitetu centralnego nie uznaje.

P. Rutowski zarzucał większości, że ona nie umiała przygarnąć do siebie żywiołów postępowych i była zawsze ekskluzywną. Mówca pragnie zgody, ale opartej na równem prawie.

P. Średniawski pragnąłby nadać komitetowi centralnemu organizacyę kuryalną, a p. Soleski żądał, aby Koło sejmowe ustanowiło statut dla Koła w Wiedniu przez zwolnienie rygoru solidarności.

Przewodniczący p. Jaworski oświadcza, że może przyjąć do wiadomości tylko jako życzenie, ale pod głosowanie poddać nie może, gdyż pierwszy głos w tej sprawie musi przysługiwać Kołu polskiemu w Wiedniu.

Przemawiali jeszcze pp. Czaykowski, Kozłowski i Stojałowski. Ponieważ ks Stojałowski mówił obszernie tylko o sobie, a nie o sprawach, dla których zwołano Koło sejmowe, przeto przewodniczący prosił go, by nie odbiegał od rzeczy, a także obecni zaczęli szemrać, wobec czego ks. Stojałowski przestał mówić.

Ostatecznie przystąpiono do głosowania i wszystkimi głosami przeciw głosom lewicy i stronnictw ludowych przyjęto wniosek p. Dzieduszyckiego. Skład komisyi, która ma się zająć reformą regulaminu komitetu, ustanowi sejmowa „komisya-matka".

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia z 28 kwietnia).

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia w załatwieniu wniosku p. Merunowicza w sprawie sieci dróg wodnych powziął Sejm następujące uchwały:

I. Sejm wzywa rząd usilnie, aby

a) z możliwie największym pospiechem wykończył techniczne prace przygotowawcze do budowy kanałów żeglownych, mających połączyć Dunaj z Odrą i Wisłą, z połączeniem Wisły z Sanem i Dniestrem i z odgałęzieniem od Sądowej Wiszni przez Gródek, Lwów do Brodów;

b) aby zajął się zapewnieniem finansowych środków dla przeprowadzenia dróg wodnych, przy pomocy przedsiębiorstwa prywatnego z pełnem zabezpieczeniem ekonomicznego interesu kraju, czy też przez uzyskanie w drodze konstytucyjnej odpowiednich kredytów do budowy tych dróg wodnych na rachunek państwa z udziałem kraju i innych interesowanych;

c) aby tę sprawę tak przeprowadził, by żegluga na wymienionych wyżej drogach wodnych w naszym kraju rozpoczęła się równocześnie z żeglugą na nowych drogach wodnych innych krajów koronnych, a zwłaszcza na kanałach, łączących Dunaj z Odrą, Łabą i Wełtawą.

II Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby sprawę tę wobec c. k. rządu z całą stanowczością zastępował, a ewentualnie zniósł się z Wydziałami krajowymi współinteresowanych krajów koronnych w celu przedsięwzięcia wspólnej z nimi akcyi.

Następnie wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi szkolnej o szkołach średnich. Komisya wnosi by przyjąć do wiadomości sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie tych szkół i wezwać rząd, aby 1) naukę historyi kraju rodzinnego uczynił obowiązkową w gimnazyach, 2) ustanowił lekarzy szkolnych przy gimnazyach, 3) jeszcze w roku bieżącym zarządził budowę przynajmniej tych gmachów szkolnych, na które odpowiednie kwoty są już preliminowane w budżecie państwowym, tj. gimnazyum I i V we Lwowie, szkoły realnej w Tarnowie i gimnazyum w Brzeżanach. 4) aby zakłady filialne obecnie istniejące przekształcił w samoistne zakłady, 5) aby zajął się jak najrychlej utworzeniem gimnazyum w Mielcu, a następnie by w miarę przybytku kwalifikowanych sił nauczycielskich wziął pod rozwagę sprawę założenia nowych szkół średnich w powiatach Nowy Targ, Rzeszów, Gorlice Żywiec i Sokal, nie domagając się jednak nadmiernych prestacyj na ten cel, 6) aby przedłożył Sejmowi projekt ustawy o wyższych szkołach wydziałowych męskich obejmujących trzyletni kurs nauki, których skończenie uprawniałoby do wstąpienia do wszystkich gałęzi służby publicznej, w których nie wymagają studyów uniwersyteckich oraz do jednorocznej służby w wojsku.

W dyskusyi zabrał głos p. Sękowski i dowodził, że miasto Dębica upatrzone przez rząd na siedzibę nowego gimnazyum, ma nierównie gorsze warunki niż Mielec. Przy tej sposobności wyraża mówca ubolewanie z tego powodu, że pewne czynniki lekceważą sobie uchwały sejmowe do tego stopnia, iż podczas gdy Sejm wyraża życzenie, aby gimnazyum powstało w Mielcu, one wpływają na rząd, aby je założył w Dębicy.

P. Rudrof przemawiał za utworzeniem szkoły realnej w Czortkowie. P. Soleski zarzucał, że sprawozdania komisyi szkolnej o szkołach średnich, jakkolwiek zawierają wiele cennych uwag, właściwie są tylko parafrazą sprawozdań rady szkolnej. A jednak nasze szkolnictwo średnie ma liczne braki, wymagające koniecznie naprawy. Plany naukowe są wielce niepraktyczne i żywcem przejęte od Niemców. Zaradziłoby trzeba także przepełnieniu szkół i brakowi należycie ukwalifikowanych nauczycieli.

Pod względem liczby szkół średnich jest Galicya niesłychanie upośledzona. Ma ona 7 milionów mieszkańców, a tylko 36 szkół średnich, natomiast Austrya Dolna z 3 milionami mieszkańców ma tych szkół 45, Czechy z 6 milionami mieszkańców mają tych szkół 89, a Morawa mająca tylko 2½ miliona mieszkańców posiada szkół średnich 53 Gdyby wziąć liczbę ludności za podstawę, to Galicya powinna mieć nie 36 ale 105 szkół średnich, a w porównaniu z Morawą aż 148 Ale przyjąwszy nawet liczbę uczniów uczęszczających do szkół, dojdziemy także do konkluzyi, że Galicya jest po macoszemu traktowana, w naszych szkołach bowiem gnieździ się w każdej klasie dwa razy tyle uczniów co w Czechach.

W dalszym ciągu dowodził p. Soleski że żadne środki prewencyjne ani represalia, mające na celu zmniejszenie frekwencyi w szkołach średnich nie pomagają, liczba młodzieży garnącej się do szkół zwiększa się z żywiołową siłą. Jednym z bardzo niemoralnych, zdaniem mówcy, środków represyjnych jest, że stypendya rozdawane bywają uczniom w wyższych klasach. Przyrostu młodzieży do szkół średnich nie powstrzyma żadna siła ludzka, a przyrost ten nie dosięgnął jeszcze punktu kulminacyjnego. Wieśniak widzi, jak jest poniewierany w sądzie, urzędzie, nawet na poczcie i w aptece, więc nie dziw, że nie chce, aby syn jego narażony był na taką samą poniewierkę i posyła go do szkoły. Rzemieślnik widzi, że z rzemiosła swego wyżyć nie może, posyła więc syna do szkoły w nadziei, że może on będzie kiedyś jego podporą Liczba szkół przemysłowych, utrzymywanych kosztem państwa, jest śmiesznie mała i jeżeli gdzie, to w dziedzinie szkolnictwa farsą jest powtarzany u nas frazes „rząd sprzyja krajowi".

Za mało mamy także ukwalifikowanych nauczycieli. Jest ich wszystkiego 824 a powinno być od 1100 do 1200. Należałoby przyciągać młodzież do zawodu nauczycielskiego przez udzielanie stypendyów, bo niebawem będzie brak nietylko ukwalifikowanych nauczycieli ale i nieukwalifikowanych jako tako przygotowanych. Potrzeba także polepszyć widoki awansu nauczycieli i uczynić ich pracę przyjemniejszą i znośniejszą, dziś bowiem często się zdarza, że dyrektorowie szkół średnich obchodzą się z gronem nauczycielskiem w sposób wprost grubiański! Zarzuca też mówca, że przy propozycyach co do nominacyi nauczycieli nie zawsze względy rzeczowe odgrywają decydującą rolę.

P. Kramarczyk krytykował system zakładania szkół średnich po większych miastach i uskarżał się na to, że nauka religii w tych szkołach nie jest należycie pielęgnowaną. Brak religijnego wychowania w szkole powoduje niejedną katastrofę w dalszem życiu młodzieży. Starożytnych klasyków należałoby usunąć z programu naukowego, bo w nich pomimo pięknej formy znajduje się trucizna moralna. W szkołach średnich powinien panować duch chrześcijański.

P. Krempa popierał postawioną przez p. Sękowskiego rezolucyę domagającą się utworzenia gimnazyum w Mielcu. Także p. Krempa podobnie jak p. Sękowski wytyka wiceprezydentowi rady szkolnej to, że zignorował zeszłoroczną uchwałę sejmową, domagającą się utworzenia gimnazyum w Mielcu a proteguje Dębicę.

Ks. Stojałowski gani system encyklopedyczny, którego trzymają się w naszych szkołach, a który żywcem przejęty został od Niemców. Zmiana tego systemu nie będzie jednak tak długo możliwa, jak długo nauka nie będzie wolna. Należy dać swobodę zakładania kolegiów czy to przez instytucye czy to przez osoby prywatne, a nie krępować ich ministeryalnym planem naukowym.

Po mowie ks. Stojałowskiego uchwalono zamknięcie dyskusyi. Do głosu zapisani byli pp.: Kozłowski, Wład. Kraiński, Rotter, Bobrzyński i Czartoryski. — Ze względu na spóźnioną porę odroczył marszałek dalszą debatę do poniedziałku.

Henryk Sienkiewicz we Lwowie.

Miasto nasze powitało wczoraj w swoich murach Henryka Sienkiewicza, który przybył tu, aby dzisiaj wygłosić odczyt na dochód „Towarzystwa dziennikarzy polskich". Powitanie to najznakomitszego z żyjących pisarzy polskich było uroczystością tak wspaniałą zarówno pod względem rozmiarów, jak i szczerego zapału i uwielbienia, iż żaden z monarchów nie miał z pewnością nigdy tak okazałego nigdzie przyjęcia, tak gorącego, płynącego wprost ze serc pełnych najidealniejszej wdzięczności. Wszystkie warstwy ludności Lwowa od najwyższych do najniższych, pośpieszyły we wspólnem powitaniu dać wyraz czci i podziwu dla talentu wielkiego pisarza, a zarazem wdzięczności narodowej za te dzieła, którymi wzbogacił literaturę polską i rozniósł szeroko po świecie sławę polskiego imienia.

Pociąg, którym jechał Sienkiewicz, przybyć miał do Lwowa około dziesiątej wieczorem. Już podczas drogi od Krakowa począwszy, był Sienkiewicz na wszystkich większych stacyach przedmiotem gorących owacyi. W Tarnowie tłumy ludzi zgromadziły się były na dworcu, ale Sienkiewicz, nie spodziewając się niczego, nie wychylił się z okna wagonu. Dopiero w Rzeszowie widok nowych odświętnie poubieranych tłumów publiczności, skłonił wielkiego pisarza do wyjścia na platformę, co zgromadzeni powitali gromkimi okrzykami „Niech żyje Sienkiewicz!" — przyczem zasypano go literalnie kwiatami. Po krótkiej przemowie redaktora *Gazety Rzeszowskiej*, zagrzmiały znowu okrzyki i wśród nich ruszył pociąg dalej. W niespełna dwie godziny to samo powtórzyło się w Przemyślu.

We Lwowie już od godziny ósmej poczęły na dworcu gromadzić się tłumy publiczności tak, że na godzinę przed przybyciem pociągu peron był szczelnie zapełniony. W poczekalni I klasy zgromadzili się literaci i dziennikarze z paniami. Panie miały ze sobą bukiety. Od poczekalni aż do alei dworcowej utworzyła szpaler młodzież akademicka, a od alei począwszy, stanęła szpalerem młodzież szkolna z pochodniami. Gdy zabrzmiał sygnał, że pociąg nadjeżdża, wyszli na peron członkowie Wydziału Towarzystwa dziennikarzy z prezesem Towarzystwa p. Zajączkowskim na czele. Gdy pociąg stanął i wielki pisarz ukazał się publiczności, ze wszystkich piersi zerwał się okrzyk: „Niech żyje Sienkiewicz!" Przecisnąwszy się przez tłum, zebrany na peronie, wszedł znakomity gość do przybranej kwiatami poczekalni i tu po przedstawieniu mu znajdujących się tam osób i wręczeniu bukietów przez panie, przemówił prezes p. Zajączkowski w te słowa:

„Czcigodny Panie! Wstępujesz na próg miasta, które uwielbia Cię zarówno, jak cała ziemia polska. Witaj nam sławo narodu! Dziennikarze polscy, dla których podjąłeś trud podróży, zgromadzeni tu w tej sali, odczuwają żywą i serdeczną wdzięczność, umieją bowiem ocenić znaczenie Twojego przyjazdu i wiedzą dobrze, że czynem tym chcesz nam dodać blasku i siły. Witając Cię imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, wznoszę okrzyk: Niech żyje Henryk Sienkiewicz!"

Sienkiewicz podziękował uściśnieniem ręki, a następnie powitawszy rozmaitych znajomych, których w tej sali miał sporo, wyszedł z dworca, wsiadł z p. Zajączkowskim do powozu zaprzężonego w parę ślicznych arabskich siwoszów i pojechał ku miastu szpalerem utworzonym przez uczniów szkół średnich. Widok szeregów młodzieży z płonącymi pochodniami w rękach był wspaniały, a zapał, z jakim witali Sienkiewicza, wzruszył go do głębi. Tysiące młodych piersi brzmiało nieustannie okrzykami: „Niech żyje! Vivat!". Owacya ta tem większą ma wartość, że nikt nie inspirował tej młodzieży, i żadne inne uczucie, tylko uwielbienie i wdzięczność dla wielkiego pisarza były źródłem złożonego mu wczoraj hołdu. Młodzież nasza zna dzieła Sienkiewicza i umiała uznać piękno ich do tego stopnia, że się to tak prześlicznie objawiło w entuzyazmie dla wielkiego pisarza. Nadzwyczajnie miłem było również i to, że porządek, jaki panował na całej drodze od dworca aż do hotelu Europejskiego, gdzie Sienkiewicz zamieszkał, bez żadnych przygotowań komitetów lub policyi utrzymany był prawdziwie wzorowo. Wszyscy, którzy brali udział w powitaniu genialnego poety, mimowoli dbali o to, żeby przyjęcie go w murach naszego miasta, choć pełne szczerego entuzyazmu, było także poważnem i pełnem godności.

Z izby sądowej.

Kraków, 28 kwietnia.

(Wielicka Kasa oszczędności).

Dziś po południu przesłuchiwano oskarżonego Maurycego Waldmanna, handlarza sianem, który miał w Kasie 10 fałszywych weksli na 19 630 K.; dalej Chaskla Grossmanna rzeźnika, który miał 6 fałszywych weksli na łączną sumę 7.404 K.; wreszcie Abrahama Seidenfrauа, który miał na hipotece 109 600 K. długu i 52 fałszywych weksli na 6.680 K. Waldmann tłumaczył się tem, że pożyczkę zaciągnął jedynie za poradą Seidenfraua a za namową Nowackiego i Kocha, oraz że oni to zabierali większą część pieniędzy z tych pożyczek. Waldmann o pieniądze te się nie upominał, bo Seidenfrau mu tego zabronił. Na zapytanie przewodniczącego, czem właściwie był Seidenfrau w Kasie, skoro oskarżony we wszystkiem go słuchał, odpowiedział Waldmann — wśród ogólnego śmiechu publiczności — że Seidenfrau musiał tam być „jakimś wielmożnym prezesem". Grossman tłumaczył się w podobny sposób jak jego poprzednik. Przesłuchiwany nakoniec Seidenfrau opisał szeroko stosunki swe z Kasą, oraz oświadczył, że wszystkie zarzuty poczynione mu przez oskarżonych są wręcz nieprawdziwe. Zeznał on, że nie miał w Kasie żadnego fałszywego weksla, a dług na hipotece powstał stąd, że on na prośbę Dyrekcyi Kasy przyjął na swój rachunek rozmaite obce udziały, aby tylko w ten sposób uchronić Kasę od katastrofy. Dalszy ciąg przesłuchania Seidenfraua w poniedziałek.

* * *

Lwów 30 kwietnia.

(O obrazę czci).

Sobotnia rozprawa skończyła się ogłoszeniem uchwały trybunału, który odrzucił wszystkie wnioski stron, z wyjątkiem wniosku powołania w sprawie dra Aszkenazego świadka p. Liebermanna. Świadka tego dziś przesłuchano. Zeznał on, że przed procesem dra Löwensteina p. Jackowski mówił doń, że jeżeli dr. Aszkenazy obejmie obronę Löwensteina to on. Jackowski mu to, popamięta. Świadek tedy z sympatyi dla p. Aszkenazego udał się doń i nakłaniał go do odstąpienia od obrony Löwensteina na to jednak dr. Aszkenazy nie przystał.

Potem postawił obrońca dr. Daisenberg nowy szereg wniosków, zaznaczając przytem, że osk. dr. Breiter nie ma osobiście przeciw oskarżycielom żadnej urazy, atakuje ich tylko jako osoby, grające pewną rolę na arenie publicznej. W sprawie p. Stapińskiego domaga się obrońca zbadania szczegółowo kilku faktów nadużyć w Banku włościańskim na podstawie rezolucyi kompromitujących pp. likwidatorów, a skradzionych dla użytku *Monitora* z registratury Banku. O istnieniu takich dokumentów powinien był p. Stapiński wiedzieć. Mają być także zawezwani znawcy buchalteryi i bankowicze, którzy potwierdzą słuszność zapatrywań p. Breitera, iż Stapiński pieniądze od chłopa „wyduszał", a nie „ściągał", ponieważ nabywcom asygnat nie należało się nic więcej nad to, co zapłacili byli za nie ich pierwotnym właścicielom. Wreszcie strona oskarżona powołuje się na świadectwo pana Jackowskiego na różne okoliczności, między innemi na to, że p. Stapiński, nim został mężem zaufania, mówił otwarcie, że wie o kryminalnych nadużyciach w Banku, ale dodał: „Na to nie ma rady. Ja jestem bezsilny wobec potęgi wpływów Merchwickiego i Zgórskiego, żaden prokurator i sędzia, któremu miłą jest karyera, nie odważy się wystąpić przeciw tym panom, którzy w biały dzień na ulicy wyciągają ludziom majątek z kieszeni. Interpelacye na nic się nie przydadzą, bo rząd skapitulował przed temi nadużyciami, wolę więc wydrzeć jeszcze ze szpon likwidacyjnych tych 2000 włościan". Potem gdy został mężem zaufania, zmiękł jakoś p. Stapiński.

Wszystkie te wnioski trybunał odrzucił i zamknął postępowanie dowodowe, poczem postawiono sędziom przysięgłym 5 pytań i przerwano rozprawę do godz. 4 po południu.

* * *

Kraków 25 kwietnia.

(Wadliwa budowa).

Wczoraj odbyła się w tutejszym sądzie karnym rozprawa przeciw Stryjeńskiemu i tow. z powodu zawalenia się gmachu Tow. sztuk pięknych na placu Szczepańskim w Krakowie. Prokuratorya oskarżyła go o występek z § 335, tj. zaniedbanie obowiązków przedsiębiorcy. Jak wiadomo zawaliły się zeszłego roku kilkakrotnie sklepienia nowobudującego się gmachu i zraniły robotników tam pracujących. Po przeprowadzeniu rozprawy skazał sąd Stryjeńskiego na 200 K. grzywny lub 20 dni aresztu. Stryjeński wyrok przyjął. Rozprawa wykazała, że budowa pałacu była prowadzoną w karygodny i wysoce lekkomyślny sposób. Szczęście jeszcze, że sklepienie zawaliło się zaraz a nie po oddaniu gmachu na użytek publiczności, gdyż wówczas mogłaby zajść katastrofa, przy której straciłoby życie mnóstwo osób.

KRONIKA.

Lwów 30 kwietnia.

Dzisiejszy biuletyn o stanie ks. arcybiskupa Morawskiego opiewa: Sprawa zapalna w płucach prawidłowo ustępuje, jednak senność i znaczne osłabienie ciągle trwa. *Dr. Wiczkowski.*

Ks. metropolita Kuiłowski jest dogorywający. Godzinami całemi leży nieruchomy, odrętwiały, pokarmów ani leków nie przyjmuje. Katastrofa zdaje się być bardzo bliską.

Jego Ekscelencya pan prezydent sądu krajowego wyższego Dr. Tchórznicki powrócił i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy administracyjnemu Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie Ludwikowi Sołtysowi rangę i pobory szóstej klasy, oraz oficyałowi IX rangi przy lwowskim sądzie krajowym Augustowi Des Loges przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku tytuł i charakter dyrektora kancelaryi.

Zgromadzenie przyjaciół p. Romanowicza odbyło się w sobotę w „Sokole" dla omówienia sprawy reformy wyborczej, zwołane przez członków redakcyi *Słowa Polskiego* i kilku młodych izraelitów. Na zebranie to przybyli wodzowie stronnictwa socyalno demokratycznego, posłowie ludowi i radykalni, niemal cała redakcya *Słowa Polskiego*, a także poseł sejmowy i prezydent m. Lwowa dr. Małachowski. Z ubolewaniem zanotować musimy, że p. Małachowski pomimo, iż od kilku już lat jest prezydentem m. Lwowa, nie może zapomnieć o tem, że był dawniej jednym z wybitnych członków stronnictwa liberalnego. Zwyczajem jest na świecie przyjętym, że jeżeli kto z ludzi politycznych dostaje się na stanowisko, na którem reprezentuje ludność czy jakiegoś kraju czy jakiegoś miasta lub powiatu, naówczas przestaje już występować w tym charakterze politycznym i z temi barwami, jakie na sobie nosił do objęcia owego posterunku, albowiem, stojąc już na tym posterunku, reprezentuje nietylko tę partyę polityczną, do której przedtem należał, ale wszystkie stronnictwa polityczne, jakie w danym kraju, mieście czy powiecie się znajdują. Dziwi nas więc niepomiernie, że p. Małachowski, człowiek tak inteligentny, nie zrozumiał tego, iż jako prezydent miasta nie może być już odtąd przedstawicielem stronnictwa jedynie liberalnego, — bo wypada mu pamiętać o tem, że we Lwowie jest bardzo silny zastęp członków stronnictwa konserwatywnego, zastęp rosnący z każdym rokiem, a złożony z najdojrzalszych, najdzielniejszych i najinteligentniejszych mieszkańców stolicy, i że on jako prezydent miasta musi być także reprezentantem i tego stronnictwa, czyli, że barwy polityczne powinien zrzucić z siebie zupełnie, a oddać się tylko pielęgnowaniu interesów miasta i pielęgnowaniu jego spraw.

Zgromadzeniu sobotniemu przedłożył p. Romanowicz historyę reformy wyborczej do Sejmu, — jak wiadomo — w tym roku odrzuconej przez Sejm, poczem literat, młody izraelita, p. Wilhelm Feldman, postawił rezolucyę, aby posłowie demokratyczni sejmowi starali się o uzyskanie jak najwięcej posłów z miast i wsi. Socyalista p. Mokłowski czynił zgromadzonym posłom zarzut, że nie dość energicznie walczą z konserwatystami. Po rozmaitych jeszcze mniej lub więcej humorystycznych przemówieniach zgromadzenie się skończyło.

Pogrzeb śp. Alberta Wilczyńskiego, zasłużonego pisarza, odbył się wczoraj przy nader licznym udziale kolegów, przyjaciół i wielbicieli talentu zmarłego. Przy wynoszeniu trumny z domu żałoby odśpiewał chór „Lutni" pieśni żałobne, a na cmentarzu żegnali zmarłego: prof. dr. August Balasits imieniem Koła artystyczno literackiego i dr. Bronisław Dulęba imieniem Kółek rolniczych, nad rozwojem których śp. Albert Wilczyński przez lat szesnaście gorliwie pracował. W obu przemówieniach uwidocznionem było, że społeczeństwo polskie traci w zmarłym nietylko utalentowanego pisarza, ale i niezwykle zacnego obywatela.

Za bezprawne wtargnięcie do klasztoru PP. Kapucynek w Kętach wraz z Aratenem w celu poszukiwania jego córki, skazany został burmistrz m. Kęt p. Zajączek na 10 dni aresztu.

Operetka lwowska nie będzie już grała w Warszawie; rząd rosyjski nie pozwolił p. Hellerowi na dawanie przedstawień w Warszawie dlatego, ponieważ p. Heller grał we Lwowie „Sybir" i „Kordyana", czem naraził się na niełaskę rządu rosyjskiego.

Sprawa br. Kellera. W Pradze i w Wiedniu narobiła ogromnego hałasu sprawa br. Kellera. Jest to rotmistrz austryacki, człowiek żonaty, który przybył przed kilkunastu dniami do Wiednia, aby odebrać jakiś spadek. Tam zapewne poróżnił się z swoim rodzonym bratem, szefem sekcyjnym w którémś z ministeryów, bo kiedy wrócił do Pragi, otrzymał list od dyrektora szpitala dla obłąkanych, w którym dyrektor prosił go, aby przyszedł doń w bardzo ważnym interesie. Br. Keller udał się do szpitala i tam dowiedział się, że w nim zostanie zamknięty, gdyż z Wiednia nadszedł list od jego brata do dyrektora, w którym powiedziano, że jest waryatem niebezpiecznym itd. Jakoż zamknięto br. Kellera i to sprawiło ogromną wrzawę, gdyż jest on synem b. namiestnika Czech i wogóle należy do jednej z najbardziej znanych rodzin w kraju. Dopiero na starania żony br. Kellera i wskutek interwencyi wybitnych posłów, a szczególnie Herolda, udała się do szpitala obłąkanych komisya lekarska i po zbadaniu zamkniętego, uznała, że on jest zupełnie zdrów na umyśle, poczem natychmiast go wypuszczono. W tej intrydze przeciw br. Kellerowi jest coś tajemniczego, co oczywiście będzie wyjaśnionem. Tymczasem jednak to zajście jest przedmiotem powszechnych rozmów w Wiedniu i Pradze.

Zerwanie rokowań. Smutną wiadomość mamy dziś do zanotowania: Oto rokowania, jakie ludzie dobrej woli i wielkiego patryotyzmu podjęli z własnej inicyatywy, aby zapobiedz skandalicznemu procesowi pomiędzy ks. Adamem Sapiehą a syndykatem mniejszych akcyonaryuszy galicyjskiego Banku kredytowego, zostały zerwane, a raczej ci ludzie dobrej woli uznali za wskazane usunąć się od pośredniczenia.

W tej mierze otrzymujemy następującą relacyę:

Eksc. Jaworski i poseł Józef hr. Męciński zaprosili w piątek nienależącego do syndykatu akcyonaryuszy Banku kredytowego, — p. Schütza i oświadczyli, że wiedzą od ks. Adama Sapiehy, że pragnie zgody. Wobec tego Eksc Jaworski i hr. Męciński wezwali p. Schütza, aby zaproponował Syndykatowi pertraktacye ugodowe. Pan Schütz uczynił to, na co Syndykat oświadczył, że gotów jest przystąpić do pertraktacyi ugodowych i prosi, aby ks. Sapieha zamianował pełnomocnika mającego je prowadzić. Gdy p. Schütz zgłosił się wczoraj do Eksc. Jaworskiego celem dania mu tej odpowiedzi, oświadczył mu Eksc. Jaworski, że złożył pośrednictwo. Powodów nie podał.

Wobec tego procesy karne nastąpią — i jak z powyższego się okazuje — wina zerwania rokowań nie ciąży na Syndykacie.

My jednak, w interesie kraju, wolelibyśmy, aby przecież jeszcze raz z obu stron zastanowiono się nad tą sprawą i na ołtarzu ojczyzny poświęcono własne ambicye, zupełnie — może być — usprawiedliwione, ale nieco za drażliwe, i aby nie dopuszczono do rzeczy, która będzie stanowiła uciechę dla wszystkich radykałów, socyalistów, anarchistów i dla wszystkich obcych, niechętnych nam żywiołów.

Awans majowy w armii. Arcyksiążęta Henryk i Ferdynand mianowani zostali porucznikami dragonów.

Generał porucznikami zamianowani zostali generał-majorowie: Edward Pohl, Michał Mancjlovic, Karol Gestoetner, Adolf Schneider, Adolf Heimroth von Hessfeld, Gustaw Freyenwald Jonak, Hugon hr. Corti alle Cattene, Emanuel Scheiner, Alfred Popparich.

Generał-majorami mianowani pułkownicy: Karol Lang, Juliusz Weyrich, Karol Regenspursky Regeny, Jan Steinberg, Emil Sandmann, Stefan Neudorf-Nachodsky, August Krawehl, Franciszek Schoedler, Maurycy Auffenberg, Wincenty Lehmann, Wiktor Schreiber, Karol Schikovsky, Henryk Kummer, Stefan Hofbauer, Geza Csalany, Józef Fajta, Ernest Poten, Alfons Rabenhorst-Dragoni, Oswald Groh, Emanuel Wawra, Gwido Fekete-Ardo Nagy Tarna Meyer, Wiktor Nitsche, Stefan Vedropolie Mayerhoffer, Karol Ficker, Jan Schwab, Juliusz Longard von Longgarde, Ottokar Rotterau Kiwisch, Alojzy Zellhain Zeller, Ottokar Haas.

Pułkownikami mianowani zostali w korpusie sztabu generalnego następujący podpułkownicy: Andrzej Fail Griessler przydzielony do 13 pp., Fryderyk Eckardt do 58 pp.

Pułkownikami mianowani podpułkownicy: Wilhelm Łyczkowski pp. 13, Jan Doleżal pp. 57, Antoni Habl w pp. 77, Herman Rigele z 89 do 90 pp., Edmund Horbaczewski z 77 do 27 pp., Leopold Ryck w pp. 30, Michał Pittershof Pitter z 3 do 56 pp., Franciszek Sułakiewicz z 4 batalionu strzelców do 75 pp., Karol Schmid z 90 do 16 pp., Józef Antonio w pp. 15, Maksymilian Heyos z 9 do 80 pp., Gotfryd Suchan w p. ułan. 4, Swetozar Dawidove w p. ułan n. 8.

Pułkownik Józef Rossek, komendant pułku art. dyw. N. I. przeszedł w stan spoczynku i otrzymał order Żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy, a podpułkownik Gustaw Laufer z pułku dywizyjnego art. 9 został zamianowany komendantem pułku dyw. art. nr. I.

Ks. biskup Puzyna kardynałem. Do *Ruchu katolickiego* donoszą z Rzymu, że Ojciec św. objawił już swe postanowienie nadania księciu biskupowi krakowskiemu, ks. Puzynie, godności kardynalskiej.

Skrytobójcze morderstwo. W Kołomyi w piątek rano z ulicy padł przez okno celny strzał, który położył trupem mieszczanina Ferdynanda Schmidta, znajdującego się w swem pomieszkaniu. Przypuszczają, że motywem tej zbrodni była zemsta za to, że Schmidt przed tygodniem wystąpił energicznie w obronie czci swej żony, nagabywanej przez jednego z mieszczan kołomyjskich. Śledztwo w toku.

Lojalność socyalistów. W sobotę chcieli katoliccy robotnicy odbyć naradę w sprawie reformy wyborczej i zebrali się w tym celu w lokalu „Jedności". Atoli przy wyborze przewodniczącego garstka socyalistów, przybyłych z zamiarem rozbicia zgromadzenia, wszczęła taką awanturę, chcąc mieć przewodniczącym socyalistę, że komisarz policyi zgromadzenie rozwiązał. Świadkowie naoczni podają, że socyaliści ściągali gwałtem mówców z trybuny,

onieważ mówcy ci nie byli socyalistami, oraz, że w pasyi swej połamali kilka krzeseł, a nawet poturbowali członków „Jedności“.

Henryk Sienkiewicz był dziś na śniadaniu u p. namiestnika. Na raut, który na cześć znakomitego pisarza urządza dziś Koło artystyczno-literackie, przybędzie Sienkiewicz o w pół do 10-tej.

Wybory w Stanisławowskiem. Wczoraj w Stanisławowie na zgromadzeniu bardzo burzliwem wygłosili mowy kandydaci do mandatu poselskiego po p. Bilińskim pp.: dr. Bronisław Łoziński, dr. Adam Doboszyński i dr. Barb, a p. Benedykt Siebauer, który także kandyduje, nieobecność swą usprawiedliwił. Porozumienia co do kandydata nie osiągnięto.

Samobójstwo. Podoficer rachunkowy 58-go pp., Olszewski stacyonowany w Przemyślu, rzucił się wczoraj rano pod koła pędzącego pociągu kolejowego, które zmiażdżyły go na bezkształtną masę. Powodem samobójstwa był drobny deficyt w kasie kompanijnej, którego Olszewski nie był w położeniu wyrównać.

Bakcyl raka. Berliński *Centralblatt für Bacteriologie* donosi, że profesor dr. Max Schüller odkrył bakcyla, wywołującego chorobę raka i zdołał już przeprowadzić studya nad hodowlą tych bakcylów.

Pożar. Dnia 23 b. m. w gminie Bańków powiatu bohorodczańskiego pożar zniszczył całkowicie mienie dziewiętnastu włościan. Szkoda w budynkach, zbożu i żywym inwentarzu wynosi około 38.000 K.

Konkurs na posadę adjunkta technicznego biura miejskiego rozpisał prezydyum magistratu m. Jarosławia; pobory 1900 K. i prawo do dwóch pięcioleci po 160 K., termin do 15 maja. — Sąd powiatowy w Niemirowie przyjmie zaraz wprawnego pisarza za dziennem wynagrodzeniem 1 K. 30.

W sprawie morderstwa w Chojnicach donoszą kilka nowych szczegółów. I tak zajmującem jest zeznanie jakiejś praczki, która utrzymuje, iż w kilka dni po morderstwie prała u rzeźnika Levy'ego zakrwawioną chustkę do nosa, znaczoną literami E. W., które możnaby tłómaczyć jako monogram Ernesta Wintera. Dalej donoszą dzienniki niemieckie, że w Bartoszycach dzieci, bawiące się za miastem, znalazły pakiet, w którym znajdowała się koszula wełniana i czarna kamizelka. Pakiet ten oddano prokuratoryi, albowiem jest podejrzenie, że są to rzeczy Wintera. Wreszcie donoszą z Człuchowa, że w jakimś dole [illegible] znaleziono czaszkę dziewczyny, która przed dwoma laty służyła u pewnego kupca w Chojnicach i nagle zniknęła. Czaszkę przesłano policyi.

Wypadek kolejowy. Ze Stanisławowa telegrafują nam: Wskutek popsucia się maszyny pociągu towarowego stanął dnia 29 b. m. na przestrzeni Boryniczo-Chodorów pociąg towarowy i musiał być przez maszynę pomocniczą, w dwóch częściach odstawiony do stacyi kolejowej w Chodorowie. Maszyna przy tem [illegible] najechała na drugą część pociągu, wskutek czego wykoleił się jeden wagon, dwa zaś zostały uszkodzone. Ze służby nikt nie doznał szwanku. Ruch pociągów odbywa się normalnie. Pociąg nr. 302 spóźnił się wskutek tego wypadku o 154 m., a pociąg nr. 311 o 109 minut. Dochodzenie wdrożono.

Stworzenie kobiety. Na początku czasów stworzył Twashtri, Wulkan mitologii Hindusów, świat. Ale gdy chciał stworzyć kobietę, spostrzegł, że przy stworzeniu mężczyzny wyczerpał wszystkie materyały, których mu brakło. Nie pozostał mu już żaden środek stały. Ciężko zakłopotany popadł Twashtri w głębokie zamyślenie. Po dłuższem zastanowieniu użył następującego sposobu: Wziął zaokrąglenie księżyca i faliste kształty węża, [illegible] roślin pnących się i drżenie trawy, wysmukłość trzciny, aksamitną piękność kwiatu i delikatność liścia, spojrzenie sarny, i wesołość promieni słonecznych, łzy chmur i zmienność wiatru, bojaźliwość zająca, próżność pawia i miękkość puchu, który pokrywa szyję wróbla; twardość dyamentu, słodycz miodu, okrucieństwo tygrysa, żar ognia i chłód lodu, szczebiotliwość sójki i gruchotanie synogarlic. Zmięszał to wszystko i stworzył kobietę. Następnie darował ją mężczyźnie.

Po ośmiu dniach przybył człowiek do Twashtriego i rzekł: „Panie, stworzenie, któreś mnie obdarzył, zatruwa mi życie. Papla bezustannie, zabiera mi czas, narzeka bez powodu; jest ciągle chorem. Przyszedłem do ciebie z prośbą, byś je zechciał zabrać sobie, gdyż ja z niem żyć nie mogę.“ Twashtri zabrał kobietę. Po ośmiu dniach przybył człowiek do Boga i rzekł: „Panie, życie moje jest samotne od chwili, gdy oddałem to stworzenie. Przypominam sobie, jak ono tańczyło [illegible]“. Twashtri oddał mu je.

Po trzech dniach stanął znów człowiek przed obliczem Twashtriego. „Panie“, rzekł — „nie wiem, jak to się stało, ale doszedłem do przekonania, iż kobieta więcej zmartwienia niż przyjemności mi sprawia. Błagam cię, Panie, odbierz ją z powrotem.“ Ale Twashtri zawołał: „Idź precz, człowieku i urządź się tak, jak chcesz!“ A człowiek rzekł: „Nie mogę żyć z kobietą!“ Twashtri odpowiedział: „Nie będziesz mógł żyć i bez kobiety!“ Mężczyzna odszedł, biadając: „O ja nieszczęśliwy! Nie mogę żyć z kobietą, ale też nie mogę i żyć bez niej!“

Rozumna pedagogia. W Londynie publiczność zaczyna coraz bardziej interesować się dziećmi ze szkółek elementarnych i rozmaitych środków używa, aby w nich [illegible] z najlepszemi [illegible]. W tych [illegible] i hodowania kwiatów [illegible] ludowej dzielnicy [illegible]. Jesienią roku zeszłego rozdano 2.000 cebulek tulipanów i [illegible].

Zamiast wieńca na trumnę śp. Alberta Wilczyńskiego złożyła w naszej administracyi, na rzecz funduszu dla wdów i sierot po literatach i artystach, rodzina Biernackich 30 koron.

Ofiary. Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników, otrzymaliśmy z Tarnopola (bez wymienienia nazwiska ofiarodawcy) 2 K. Dotychczas wpłynęło na ten cel 162 K. 22 h.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +10 R. Bar. 762. Spada. Deszcz.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek: „Panna żołnierzem“, krotochwila w 3 aktach Curta Kratza i Henryka Stobitzera, przekład M. Bachorowskiego.

To jej się podoba!

— Powiedz mi, moja droga, co tobie może się podobać w tym twoim narzeczonym?

— No, choćby to, że się chce ze mną żenić.

Otwarcie.

— Ależ, panie Adolfie. chociaż jesteś moim narzeczonym, nie powinieneś ściskać mnie tak bardzo, bo mama zobaczy!

— Niech się pani nie obawia, panno Maryo, ja już zęby na tem zjadłem, a żadna mama nigdy mnie jeszcze nie złapała.

Myśli.

Ze wszystkich platform do dźwigania ciężarów najbardziej ładowną są... plecy męża.

Co komu po etykiecie, gdy nie ma groszy w kalecie?

Gdyby nie było na świecie chleba, nie byłoby głodnych.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Znany niemiecki poeta i badacz literatury dramatycznej, a w szczególności Szekspira, Otto Ludwig, powiedział o współczesnych dramaturgach francuskich, że komponują oni w ten sposób: Oto opiszą jakieś dwie osoby, potem każą coś czynić innym dwom osobom, a potem starają coś wymyślić, coby nie miało nic wspólnego z dotychczasową akcyą, ale w połączeniu z tem, co było poprzednio stanowiło, zagadkowy konflikt. Tak postępują oni ciągle dalej i dalej, aż rzecz sama nie pogmatwa się tak dalece, że aby to wszystko rozwikłać i jako tako wytłómaczyć, trzeba całego wieczoru. Przyprawa według jakiejś tendencyjnej recepty, mniejsza lub większa doza obserwacyi, charakterystyki i satyry, to już dla sprytnych Francuzów rzecz bardzo łatwa, tem łatwiejsza, że w takiej mięszaninie nie brak na okazyach do tego. Ma się rozumieć, że tej charakterystyki nie można stosować do całej twórczości dramatycznej francuskiej, przyznać jednak należy, że Ludwig ma dużo racyi o ile tą charakterystyką określa ogólnie gallicką lekkomyślność pisarską. Obserwować to mogliśmy, choćby tylko na farsach francuskich, granych u nas w ostatnich czasach, a typem takiej roboty dramatycznej, jest grana u nas w piątek po raz pierwszy farsa Kratza i Stobitzera pt. „Panna żołnierzem“.

Naprzód zapoznajemy się z młodym kompozytorem Rolandem i jego starą bogatą żoną. Potem zjawia się na scenie dawna kochanka Rolanda panna Turbillon, a po niej przychodzi milioner, fabrykant czekolady z żoną, aby u Rolanda zamówić lekcye muzyki dla swego syna, płaci Rolandowi za dziesięć lekcyj z góry bajeczną sumę 500 fr., a równocześnie zakochuje się w pannie Tourbillon, którą mu Roland przedstawia jako swoją żonę. Zaledwie ci wyszli, zjawia się syn fabrykanta i płaci Rolandowi dwa razy tyle za to, żeby bez wiedzy ojca mógł się muzyki nie uczyć. W chwilę potem panna Tourbillon znajduje zapomniany na stole przez syna cukiernika portfel i to skłania ją do odegrania jego roli, aby w tem przebraniu módz bez budzenia podejrzeń żony Rolanda bywać u niego, niby to na lekcyach. Podczas pierwszej zaraz lekcyi zjawia się kapral piechoty Benoit i zabiera pseudo-ucznia do Neuville, gdzie syna cukiernika powołano do odbycia służby wojskowej. Ponieważ równocześnie prawie telegram wzywa panią Roland do chorej ciotki, mąż jej korzysta z tego i jedzie także do Neuville. Tam jednak natrafia na porucznika, który się w młodej rekrutce zakochał, gdy się dowiedział, że ona właściwie jest kobietą, a miłość jego wzrosła jeszcze bardziej, gdy mu panna Tourbillon powiedziała, że jest córką fabrykanta czekolady. Otóż porucznik ten ujrzawszy Rolanda w koszarach i przeczuwając w nim rywala ubiera go w mundur rekrucki, a równocześnie telegrafuje do fabrykanta czekolady, aby mu się oświadczyć o rękę córki. Rzecz komplikuje się jeszcze w ten sposób, że pułkownik, przełożony porucznika, zastaje równocześnie w kasarni swoją żonę zakochaną w młodym synu Marsa. Pułkownik wpada do koszar tak nagle, że żona jego ma zaledwie czas okryć głowę woalką, poczem porucznik z tajemniczą miną objaśnia pułkownika, że to jest „zawoalowana dama“, która tak ważną rolę odgrywała w procesie Dreyfusa, i że on — porucznik — jest na tropie prawdziwego szpiega. To podnieca polityczną podejrzliwość pułkownika do tego stopnia, że widzi szpiega w Rolandzie, potem w przybyłym na wezwanie porucznika fabrykancie czekolady, a gdy przy rewizyi u tego ostatniego znajduje sierżant depeszę porucznika, pułkownik jest najpewniejszym w świecie, że porucznik także jest szpiegiem. Przez przybycie do Neuville prawdziwego syna fabrykanta i żony Rolanda, której tymczasem siostra wyzdrowiała, robi się taki galimatias, że go rozplątać w akcyi niepodobna i następuje rozcięcie węzła w ten sposób, że panna Tourbillon zrzuciwszy suknie rekruta, wyjaśnia kim jest, a za nią w kilku słowach wszyscy czynią to samo.

Jest to więc komedya pomyłek, a ponieważ autorom chodzi o życie i humor w sztuce, więc nie cofają się przed najryzykowniejszymi koziołkami psychologicznymi i wyzyskują każdą sposobność. Łatwowierność, a nawet głupota osób z wyjątkiem może samej panny Tourbillon, dochodzi do szczytu, gdyż inaczej działyby się takie rzeczy nie mogły. Tym dwom cechom wszystkich osób towarzyszy równie przeforsowana charakterystyka indywidualna. I tak Roland jest nadętym kompozytorem, który trudni się posyłaniem do teatrów swoich oper i odbieraniem ich napowrót jako nieprzyjętych. Jego żona jest typem starej, zazdrosnej żony, robiącej ciągle piekło z domowego ogniska. Panna Tourbillon jest tylko trzpiotem, przemyśliwającym ustawicznie nad nowymi figlami. Syn fabrykanta czekolady, to znowu młody, bardzo głupi utracyusz, porucznik jest gogątkiem wojskowem, polującem na łatwe podboje i milionowy majątek, a pułkownik ciągle tylko dręczy żołnierzy i wietrzy spiski dokoła siebie. Tendencyi sztuka nie ma żadnej, bo skarykaturowania stosunków wśród plutokracyi francuskiej tendencyą nazwać nie można. Specyalnością sztuki jest tylko silnie zaznaczona satyra na armię francuską, szczególnie na temat wypadków znanych z procesu Dreyfusa. Oprócz wspomnianej „damy zawoalowanej“ są tam inne aluzye do stosunków wojskowych i żarty z „tajemnic armii francuskiej“. Pułkownik jest np. pewnym, że szpiegowie chcą zbadać wynaleziony przez niego samego sposób poskramiania krnąbrnych rekrutów, a sposób ten polega na kąpaniu rekruta w gorącej, to znowu w zimnej wodzie. Gdy pułkownik pokazuje porucznikowi depeszę, kompromitującą go rzekomo, a porucznik twierdzi, że depeszę pisał telegrafista, odpowiada mu pułkownik: „To nic, znawcy pisma udowodnią, że ty to pisałeś“.

Te aluzye, zawarte w sztuce, czyli pewna humorystyczna aktualność, obfitość dowcipów, polegających na sprytnem zestawieniu słów wraz z życiem, jakie panuje w tej gmatwaninie ludzi i wypadków, sprawiły, że publiczność zaczynając się śmiać na początku każdego aktu nie ustawała aż do spuszczenia kurtyny, a potem biła huczne brawa artystom, którzy doskonałą grą spotęgowali jeszcze wymienione zalety sztuki. *S. W.*

Sejm.

(14 posiedzenie z 30 kwietnia).

Początek posiedzenia o godz. $^1/_2$11. Na wstępie odczytano szereg petycyj oraz zgłoszony na poprzedniem posiedzeniu protest p. Okuniewskiego przeciw wnioskowi pp. Dunajewskiego i Sanguszki o reformie administracyjnej, poczem odpowiadał komisarz rządowy hr. Łoś na kilka interpelacyj. Oznajmił przedewszystkiem, jakich udzieliło namiestnictwo zapomóg i którym gminom zezwoliło na odpisanie podatków z powodu szkód elementarnych, a to w powiatach jasielskim i sanockim. Następnie odparł komisarz rządowy zarzuty, podniesione w interpelacyi p. Szweda przeciw dyrekcyi funduszu propinacyjnego i oświadczył, że dyrekcya ta wydzierżawia propinacye przeważnie w okręgach tak samo wielkich, jakie były przed wykupnem prawa propinacyi, a jeżeli tu i ówdzie wyjątkowo ustanawia okręgi większe. to skłania ją do tego rzeczywista potrzeba. Kółkom rolniczym wydzierżawiono znaczną liczbę propinacyi, wobec czego upada zarzut, jakoby dyrekcya niechętnie zawierała interesa z temi Kółkami.

W odpowiedzi na interpelacyę p. Krempy oznajmił hr. Łoś, że ministerstwo oświaty oświadczyło gotowość otwarcia z początkiem roku szkolnego 1900/901 w Dembicy pierwszej klasy gimnazyum pod warunkiem, że gmina i reprezentacya powiatowa zabezpieczą prawnie spełnienie obowiązków, jakie w tej mierze na nich ciężą.

Na interpelacyę p. Daty w sprawie zniesienia mundurków w szkołach średnich odpowiedział komisarz rządowy, że władze szkolne nie mają zamiaru mundurków tych znosić, gdyż okazały się one pożytecznemi pod względem pedagogicznym.

Na interpelacyę p. Krempy, dlaczego sprawa zatwierdzenia wyborów do rady gminnej w Brzezinie zalega w namiestnictwie od lat trzech, odpowiedział komisarz rządowy, że sprawa ta rzeczywiście jest w zawieszeniu od roku 1898, ale nie z winy rządu, lecz z powodu ciągłych protestów, rekursów do ministerstwa i zażaleń do trybunału administracyjnego, wytaczanych przez członków wymienionej gminy.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi kolejowej sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie pokrycia zwiększonych kosztów budowy kolei Trzebinia-Skawce, Delatyn-Kołomyja-Stefanówka i Piła-Jaworzno. — Wniosek p. Zdzisława Tarnowskiego o ustanowienie. że najniższa grzywna za przekroczenia wodne ma wynosić 1 kor, (a nie 5 złr., jak dotychczas), Izba odesłała do komisyi gospodarstwa krajowego. Następnie odesłano do Wydziału krajowego wniosek p. Potockiego o wezwanie rządu, aby bezzwłocznie wydał pozwolenie utrzymywania w sklepikach wódek słodzonych w opieczętowanych butelkach zawartości conajmniej $^1/_4$ litra i ażeby wprowadził jaknajrychlej monopol wódek słodzonych (gdyż słodzone trunki spirytusowe nie są trunkiem propinacyjnym) Na wniosek p. Zalla przekazano pokrewny wniosek dawniejszy p. Skałkowskiego również Wydziałowi krajowemu.

Wniosek p. Szweda o wybudowanie poczekalni obok przystanku Pewel mała odesłano do komisyi kolejowej, a wniosek p Daty w sprawie wydania ustawy o ochronie gospodarstw rolnych przed szkodami, zrządzanemi przez dzikie zwierzęta, do komisyi administracyjnej, z tem, że komisya ta ma zdać sprawę z tego wniosku jeszcze w ciągu bieżącej sesyi.

Do komisyi gminnej odesłano wniosek p. Rottera, o wezwanie rządu, ażeby cechowanie i peryodyczne próbowanie wodomierzy odbywać się mogło nietylko w głównej komisyi miar i wag w Wiedniu, lecz by dla czynności tej urządzono stosowne urzędy w kraju, a mianowicie na razie w Krakowie i we Lwowie. Sprawa ta bardzo ważna jest dla miast, urządzających wodociągi i oddających odbiorcom wodę za pośrednictwem wodomierzy; ze względu na to uchwalono i przy tym wniosku, ażeby komisya jeszcze na bieżącej sesyi zdała zeń Sejmowi sprawę.

Następnie przyjęła Izba do wiadomości sprawozdania Wydziału krajowego w sprawie zezwolenia 8 gminom powiatu dolińskiego na pobór w roku bieżącym ponad 100% dodatków gminnych do podatków bezpośrednich, oraz w sprawie zezwolenia reprezentacyi powiatowej w Myślenicach na przyjęcie zobowiązania świadczeń pieniężnych na rzecz projektowanej kolei ze Swoszowic na Myślenice do Lubienia.

Po załatwieniu tych spraw przystąpiono do dalszej debaty nad szkołami średniemi.

P. Władysław Kraiński zaznaczył, że już komisya szkolna w sprawozdaniu swojem podniosła ten smutny objaw, iż młodzież nasza opuszcza szkoły jakaś apatyczna i zniechęcona do pracy. Temu należałoby zapobiegać, bo taka apatyczna młodzież nie potrafi zdobyć się na energię konieczną w życiu, i nie dorośnie do ideałów, jakie zakreślił jej nasz wielki wieszcz w słowach:

„Dalej z posad bryło świata,
Nowemi cię pchniemy tory“..

Do takich zadań nie dorośnie młodzież, jeżeli szczytem jej marzeń będzie uzyskanie stałej posady, „za dekretem“, jak to mówią.

Z radością wita mówca proponowaną przez komisyę rezolucyę, domagającą się od rządu zakładania szkół wydziałowych wyższego typu, należałoby jednak postarać się także o to, aby uczniowie tych szkół otrzymywali w nich wiedzę odpowiednio zaokrągloną. Najważniejszą rzeczą jednak, zdaniem mówcy, byłoby zmienić nieco system wykładów na fakultetach filozoficznych. Dziś bowiem kształcą na nich zupełnie jednakowo i tych, którzy chcą zostać uczonymi badaczami i tych, którzy chcą się poświęcić zawodowi nauczycieli szkół średnich, a jednak wiedza profesora gimnazyalnego jest zazwyczaj na niższym poziomie, niż profesora uniwersytetu. Zwykle słabsze talenty wybierają karyerę nauczycielską w szkołach średnich, a studya uniwersyteckie wytwarzają w głowach tych kandydatów pewien chaos, który następnie udziela się uczniom. Mówca jest przeto za tem, aby tym słuchaczom filozofii, którzy chcą zostać nauczycielami szkół średnich, podawano wiedzę pozytywną do pewnych granic, a zaprowadzono pewien wykład uzupełniający dla tych, którzy chcą się poświęcić naukowym badaniom.

P. Kozłowski zaznaczył, że pożądanemby było, aby i u nas łączono wzorem Niemiec seminarya nauczycielskie z gimnazyami. Posłowi Seleskiemu odpowiadał mówca obszernie i zbijał zarzuty przez tego posła podniesione, jakoby Rada szkolna nie dorosła swego zadania, i jakoby w niej panował protekcyonalizm. W szczególności rzekł p. Kozłowski, że często mówi się o protekcyonalizmie tam, gdzie jednej posady dwom dać nie było można, a często też narzeka na protekcyonalizm ten, który się sam bezskutecznie o nią ubiegał. Przeciw wywodom p. Kramarczyka bronił mówca nauki języków klasycznych w szkołach średnich, przyczem dla zademonstrowania, że przekłady nigdy nie zastąpią oryginału, odczytał parę wierszy z „Pana Tadeusza“ w przekładzie francuskim, w którym zalety stylu mickiewiczowskiego zupełnie zostały spaczone. Mówca powołuje się na to, że nawet narody tak praktyczne i pod względem ekonomicznym tak wysoko wykształcone jak Anglicy i Amerykanie, trzymają się podstaw wychowania klasycznego.

P. Rotter oświadczył się stanowczo za jednolitą szkołą średnią. Dziś panują jeszcze mylne poglądy, jakoby zadania szkoły realnej były niższe niż gimnazyów i jakoby szkoła realna przeznaczona była dla umysłów słabszych. Jeżeli szkoła realna jest istotnie niższym zakładem, to chyba dla tego, że daje swym abituryentom niższe prawa.

Mówca zarzuca radzie szkolnej, że lekceważy sobie poważne głosy, jakie padły w ankiecie dla szkół średnich. W ankiecie tej rzekł między innymi prof. Ćwikliński, że może nadejdzie chwila, iż nauki języków klasycznych i ich literatury nie będzie już można pomieścić w planie nauk szkół średnich i trzeba je będzie zastąpić czemś innem, jednak prof. Ćwikliński sądzi, że chwila ta jeszcze nie nadeszła, natomiast mówca jest zdania, że ona już nadeszła.

Nadto powołuje się mówca na profesora uniwersytetu berlińskiego Paulsena, który wyraźnie zapowiada, że klasyczne wychowanie musi upadać. Ks. Czartoryski rzekł w ankiecie, że zamiast karmić młodzież ideałami, zaczerpniętymi z klasyków, należy jej pokazywać ideały krajowe, narodowe, obywatelskie. A nawet mówca idzie dalej i cytuje szereg powag na udowodnienie tego, że uczniowie gimnazyalni wcale nie wnikają w ducha narodu i literatury greckiej, i wskutek tego czas na ten przedmiot obrócony, jest prawie zawsze zmarnowany. Wogóle, zdaniem mówcy, ludzkość i potrzeby społeczne wymagają dziś zastąpienia nauki języków klasycznych czemś innem, tak samo jak gleba wymaga po pewnym czasie zmiany uprawy.

Godzina 2-ga — p. Rotter mówi dalej. Po nim zapisany jest do głosu wiceprezydent Rady szkolnej p. Bobrzyński.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 kwietnia. Walne zgromadzenie kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej uchwaliło rozdzielić dywidendę 27 koron.

§ **Targ na nierogaciznę.** Wiedeń, 28 kwietnia. Na targ dzisiejszy dostawiono 17.496 kg. mięsa wieprzowego i 172 sztuk świń. Płacono wraz z podatkiem konsumcyjnym: za kilogram mięsa 94 hal. do K. 1,84, a za świnie 90 hal. do K. 1,20 za kilogram żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Berlin 29 kwietnia. „Biuro Wolfa“ donosi, że w sferach kompetentnych nic nie wiadomo o tem, jakoby cesarz Wilhelm zamierzał w październiku br. uroczyście koronować się w Królewcu na króla pruskiego.

Nowy Jork 29 kwietnia. Sekretarz urzędu wojennego Root wygłosił mowę, w której oświadczył, że naród amerykański nie wyrzecze się doktryny Monroego i że w danym wypadku z bronią w ręku będzie o tę zasadę walczył.

Nowy Jork 29 kwietnia. W Texas szalał okropny orkan połączony z wylewami. Szkody przezeń wyrządzone obliczają na 3—5 milionów dolarów. Utonęło kilkanaście osób.

(Otrzymane dziś)

Wiedeń 30 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza zwołanie Rady państwa na dzień 8 maja. Rozesłano już porządek dzienny pierwszego posiedzenia Izby posłów. Punktem pierwszym jest dalszy ciąg rozprawy nad ułożonym przez komisyę przemysłową projektem zmiany §§. 59 i 60 ustawy przemysłowej. Następuje sprawozdanie komisyi rolniczej o wniosku posłów Kozłowskiego i tow. w sprawie margaryny, a jako punkt trzeci sprawozdanie komisyi w sprawie używania tytułu inżyniera.

Paryż 30 kwietnia. Wczoraj popołudniu zawalił się na placu wystawy pomost, prowadzący do panoramy, nie należącej do wystawy; dotychczas wydobyto 7 zwłok, pomiędzy zabitymi nie znajduje się żaden cudzoziemiec. Około 10 osób odniosło mniej lub więcej ciężkie skaleczenia.

Paryż 30 kwietnia. Dziś zmarły 2 osoby, które zostały zranione podczas katastrofy na placu wystawy. Razem liczba ofiar wynosi 9. Stan wielu osób ranionych budzi poważne obawy.

Wiedeń 30 kwietnia. Trybunał państwa odrzucił zażalenie ks. Stojałowskiego w sprawie wydania zafantowanych dyet poselskich.

Wojna w Afryce.

Kapstadt 30 kwietnia. „Biuro Reutera“ donosi, że celem przygotowania się na wszelkie ewentualności wydano rozkaz opróżnienia wszystkich szpitali. Chorych, o ile stan ich zdrowia na to pozwoli, przeniosą na okręty szpitalne.

Laurenco Marquez 30 kwietnia. Jak donosi „Biuro Reutera“, parowiec *Gironde* odpłynął stąd, wioząc z sobą 133.000 funtów szterlingów w monetach i 121.000 funtów szterlingów w sztabach. Sumy te wysłał Bank francuski z Johannesburga do Paryża.

Haaga 30 kwietnia. Deputacya Boerów przybędzie 1 maja do Amsterdamu, a 4 maja odpłynie z Rotterdamu do Ameryki. Dr. Leyds i Müller pozostaną w Europie.

Londyn 30 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Bloemfontein pod datą 28 b. m.: Dziś rano przybyła tu dywizya Pole-Carewa.

Pretorya 30 kwietnia. Rzeczoznawcy wyrażają przekonanie, że wybuch w fabryce Begbiego był dziełem zbrodniczej ręki. Aby uniemożliwić ucieczkę podejrzanym o popełnienie tej zbrodni, wstrzymano ruch kolejowy w kierunku zatoki Delagoa. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się także syn szefa domu Begbie, Wiliam Begbie. Z Maseru donoszą pod dniem 28 kwietnia. Dziś rano dał się słyszeć przez kilka godzin huk dział od strony Thabanchu, O wyniku walki nic dotąd nie wiadomo.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. Dr. J. Podoba z Berlina. G. Schmid i K. Löffler z Londynu. J. Downarowicz z Litwy. G. Graig z Gorlic. Dr. J. Wain i J. Mołoń z Krosna. Z. Kimelmann z Jass. S. Goldfrucht z Ostrawy. W. Lesiewicz z Sambora. F. Knihynski z Warszawy. T. Koczalski z Odessy. O. Nimirski z Preszburga. K. Zajączkowski i Z. Smoliński z Paryża.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. Henryk Sienkiewicz z Krakowa. JE. A. Jaworski z Skwarzawy. Hr. A. Tyszkiewicz z Rosyi. Hr. Danin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Artur Zaremba Cielecki z Hadynkowic. Dr. H. Jordan, dr. J. Zoll i dr. W. Binder z Krakowa. A. Gorayski z Moderówki. S. Białoskórski z Staj. M. Urbański z Haczowa. O. Klominek z Trzcinicy. Dr. A. Langer z Tarnopola. Dr. J. Dworski z Przemyśla. J. Palkisz z Wiednia. Z. Zakrzewski z Czołhan. W. Niezabitowski z Łanek. O. Schnell z Starych Brodów. K. Kostheim z Niska. O. Sala z Wysocka. H. Sauertauch z Wiednia.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. J. hr. Pinińska z Abbazyi. W. hr. Zamoyski z Krakowa. J. hr. Krasicki z Bachorca K. Szumski z Borysławia. F. Swoboda z Czerniowiec. T. Witosławski z Borszczowa. W. Krasny z M. Ostrawy. R. Sonnwald, Willi Becker, W. Sochetzy i A. Mandel z Wiednia. L. Silberbauer z Paryża. Dr. B. Ambroziewicz z Tarnopola. Dr. J. Bylina z Stryja. E. Grossmann z Neuchatel. Z. Jaroszyński z Błudnik. F. Radey z Stanisławowa. A. Makomaski z Król. Pols. B. Schwager z Podwołoczyk. J. Himelsbach i T. Kohler z Toporowa.

Przyjechali dnia 30 kwietnia. Br. Osuchowski z Beniowej. P. Czyżewicz z Sanoka. P. Biliński z Żółkwi. A. Wyżykowski z Dzikowa. Prof. uniw. J. Tretiak z Krakowa. Br. Romaszkan z Czerniowiec. A. Ciszewski z Zakopanego. A. Błońska z Bursztyna. Kap. Szaszkiewicz z Jarosławia. A. Majthan, A. Stefko z Budapesztu. S. Bernath z Göllnicz. H. Glässel z Wiednia. M. J. Radziński z Wołynia. K. Gutowski z Paryża. L. Sochor z Berlina. Z. Kurzak z Kozowy. F. Hryńkowski z Kr. Polskiego.

Lwów 30 kwietnia (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 421·00 do 426·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 550.00 do 557·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 676·00 do 690·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·80 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·70 do 93.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·00 do 94·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·40 do 93.10,

Obligi za sztukę, Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98·70, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·34 do 11·48. Napoleondor 19·18 do 19·38. Rubel rosyjski papierowy 254·30 do 256·80. 100 marek niemieckich 118·10 do 118·60

Wiedeń 30 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 27·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 41·80—42·20.

Berlin 30 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 49·70.

Paryż 30 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·87. Mąka („Fleur de Paris“) 26·45.

Wiedeń 30 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 0·00—0·00, na maj czerwiec 8·23—8·25, na jesień 8·40—8·41; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·32—7·34, na jesień 7·47—7·48, kukurudza na maj-czerwiec 5·89—5·90, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·98—5·99; owies na wiosnę 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·54—5·55, na jesień 5·76—5·77; rzepak na sierpień 13·20—13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj 34$^1/_2$—35$^1/_2$, na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Usposobienie silne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 30 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na maj 8·00—8·02, na październik 8·17—8·18, żyto na maj 7·13—7·14, na październik 7·13—7·14; owies na na maj 5·06—5·08, na październik 5·38—5·39; kukurudza na maj 5·65—5·66, na lipiec 5·93—5·94. Rzepak na sierpień 12·90—13·00. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna żywa. Usposobienie silne. Pogoda: łagodnie.

42)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— Setki organów! — zawołał z podziwem zakrystyan sam do siebie. — Tam do licha! To musi być jakiś wielki podróżnik — pomyślał. — Jeżeli więc panom upał nie dokucza — dodał, zwracając się do księdza — to chodźmy do Santa Vittoria.

— Ale jakżeż upał może dokuczać o tej porze? — zaśmiał się Orsino. — Przyszliśmy przecież piechotą z Camaldoli.

— Piechotą!... no proszę... — zdumiał się tłusty zakrystyan. — Żeby też tacy wielcy panowie chodzili piechotą.

— Cóż w tem dziwnego? — odparł Hipolit. — A od czegoż mamy nogi?

— I ptaki też mają nogi, a przecież fruwają w powietrzu — rzekł zakrystyan. — Tylko kurczęta drepczą po ziemi, jak nędzarze. Pieniądze to skrzydła. Żebym był wielkim panem, tobym nie chodził pieszo, nawet po schodach. Kazałbym się nosić. Pocobym się miał trudzić, będąc bogatym? Ja lubię dobrze jeść, dobrze pić i dobrze spać. Kto może pozwolić sobie na te trzy rzeczy, ten powinien być zawsze szczęśliwy i zadowolony. Ale biedni zawsze muszą się o coś kłopotać.

— I bogaci także — rzekł ksiądz.

— Tak, signore, o swoje dusze, bośmy wszyscy grzeszni przed Bogiem, ale nie o ciała, bo te zawsze mają jeść i pić do syta. Bogaci są silni i zdrowi, bo spożywają codzień mięso, a my biedacy, co my jemy? Trochę chleba, sałaty, czosnku i na takiej podstawie nasze marne ciała muszą się obracać po świecie. Taki świat! Ale cierpliwości...

Filozofując w ten sposób, otyły człowieczek toczył się po gościńcu obok dwóch mężczyzn, brząkając pękiem kluczy w ręku.

— Gdybym ja był stworzył świat — gawędził po drodze, byłby on zupełnie inny. Przedewszystkiem wino zrobiłbym przezroczyste jak woda, a wodę czarną jak wino, tak, że kiedy jej kupcy dolewają do wina, to oszustwo ich zarazby się wydało. Kazałbym także zbożu rosnąć na drzewach, jak oliwki: Tym sposobem sadzilibyśmy je raz na dwieście lat i zbierali bez trudu. Czy to nie dobry pomysł?

— W każdym razie bardzo oryginalny — rzekł Orsino.

— I ludzi też stworzyłbym w ten sposób, żeby im włosy dębem stawały na głowie, ile razy kłamią. Ale Pan Bóg nie obmyślił z góry całego planu stworzenia. Cierpliwości! Mówią, że w niebie będzie lepiej. Nadzieja nic nie kosztuje, ale nie można nic na niej zgotować.

— Jesteś filozofem, jak widzę — zauważył Hipolit.

— Nie signore; mylnie waszą wielebność poinformowano. Jestem rzeźnikiem, a raczej prawdę powiedziawszy, jestem bratem rzeźnika. Jesienią, po świętej Teresie, biję wieprze, marynuję szynki i robię kiełbasy. Pełnię przytem obowiązki kościelnego, ale mi to mało co przynosi, bo choć ludzie się u nas głośno modlą, ale prywatnie, to wcale nie. Czasem jaka stara babina przyniesie świeczkę przed Madonnę i wetknie solda w rękę, żeby ją zapalić. I możnaż z tego wyżyć? Ale brat, chwała Bogu, ma się dobrze i jest wdowcem, więc trzyma mnie przy sobie. Miał syna, ale na moje szczęście morze go zabrało przed dwudziestym rokiem życia. Odtąd brat wziął mnie do siebie, żeby mu było weselej, biję wieprze i jakoś się żyje...

— A czemże się zajmujesz przez resztę roku? — spytał Orsino.

— A tem, co popadnie w rękę.... Pakuję pomarańcze, przystrzygam winnice, tłoczę wino i oliwę za brata, zbieram wosk i miód w pasiece, szczepię dzikie płonki. Przykładam rękę do wszystkiego, co się trafi, byle żyć.

— Ale twój brat wydaje się przecie zasobnym człowiekiem. Czyż sam nic nie posiadasz na własność?

— Mnie, signore, pieniądze przychodzą jak węgorze na wiosnę i zaraz mi się wyślizgują z rąk, dlatego zawsze jestem goły. Ale bratu napływają one, jak woda do studni i zostają w miejscu. Jego grosz się trzyma. To już tak przywiązane do człowieka. Jeden daje, drugi bierze; jeden ma dłoń otwartą, drugi zaciśniętą. Matka nieboszczka, świeć Panie nad jej duszą, mówiła mi zawsze: „Strzeż się synu, bo na starość pójdziesz z torbami“. Ale dzięki Niebu, mam brata i jestem, jak mnie signori widzicie, jeszcze nie zupełnie zagłodzony i wyschnięty na wióry.

Zbliżyli się do małego kościółka, o świeżo otynkowanych murach i gontami krytym dachu.

— To kaplica pod wezwaniem świętej Wiktoryi — objaśnił zasapany zakrystyan. — Kościółek we wsi poświęcony jest Matce Boskiej Zwycięskiej, ale ludzie wolą się tutaj modlić, a w dzień świętej Patronki procesya stąd wyrusza do kościoła.

— Kaplica wygląda na nową — zauważył Hipolit.

— E! gdyby to wszystko było tak, jak się wydaje z pozoru! — zaśmiał się zakrystyan kładąc klucz w zamek. — Zobaczy wasza wielebność... Toż to budynek starszy od katedry świętego Piotra w Rzymie.

I tak też było w istocie, o jakie dwa lub trzy stulecia. Kaplica datowała się jeszcze z czasów normandzkich, była ciemną i nisko sklepioną, podpartą silnemi słupami, zakończonemi ciekawie rzeźbionemi kapitelami. Posiadała małą nawę z przylegającemi do niej małemi kapliczkami. Nad drzwiami, w zagłębieniu, mieściły się organy, przedmiot odwiedzin i zaciekawienia Hipolita. Wśród nierównej posadzki wystawały kamienne płyty z wyrytemi na nich postaciami rycerzy w ciężkiej zbroi i prałatów równie sztywno wyglądających w szatach duchownych, z głowami otoczonemi prawie już nieczytelnemi napisami. W głównym ołtarzu był źle malowany obraz św. Wiktoryi, do połowy zawieszony srebrnemi serduszkami i ekswotami, a po obu jego stronach ściana była pokryta woskowemi modelami rąk, nóg, nosów i oczów, wyleczonych za wstawieniem się świętej. Ale powyżej w małem sklepieniu, znajdowały się bardzo starożytne i dobrze zakonserwowane mozajki, o niezmiernie bogatym kolorycie. Nie było rozumie się żadnej kopuły, a przyćmione światło dostawało się do wnętrza przez wąskie okna, przebite wysoko w nawie ponad bocznemi kapliczkami. Kościółek był czysty i porządnie utrzymany i mieścił w sobie po obu stronach kilka rzędów ławek, pomalowanych na jaskrawo niebieski kolor.

Dwaj bracia z ciekawością rozglądali się dokoła, a otyły zakrystyan powoli uderzał pękiem kluczów o kolano.

— Tu umarli chodzą nocą — zauważył wesoło.

— Jakto? — zagadnął Orsino, którego ubawiła bardzo jego rozmowa.

— Pagliukowie chodzą tu po śmierci. Widziałem na własne oczy ich dusze pełzające po ciemku po posadzce, jak małe błędne ogniki. Mało brakowało żebym zobaczył i ich ciała, ale dałem drapaka ze strachu. Matko Najświętsza, jakem ja się wyląkł! Włosy mi dębem stanęły na głowie. Było to pięć lat temu, w wigilię dnia świętej Wiktoryi. Świece zamówione z Piedimonte nie nadeszły, choć cały dzień czekaliśmy na przesyłkę. Posłaniec się upił i zaspał na wozie, dziwna rzecz, że się nie stoczył do rowu. Nareszcie zjawił się, ale już późno wieczorem, a że nabożeństwo nazajutrz zaczynało się wcześnie i wielu ludzi miało przybyć na nie z Bronte i dalszych okolic, więc nie namyślając się, zarzuciłem paczkę ze świecami na plecy i przyszedłem tutaj, żeby je oprawić. Nie wziąłem z sobą latarki, bo wiedziałem, że lampka zawsze się pali przed ołtarzem. Mój brat mnie ostrzegał: Zobaczysz Pagliuków... Ale kpiłem sobie z tego, bo byłem przekonany, że nieboszczyk leży sobie tak spokojnie w trumnie, jak chustka, złożona we czworo, w szufladzie. Wszedłem, myśląc o czem innem, chcąc zapalić jedną ze świec przyniesionych z sobą u lampki i zabrać się do oprawiania innych. Naraz widzę... światło pali się na posadzce. Chcę podejść do niego... ucieka przedemną, a zanim gonią inne światełka i zaczynają tańcować dokoła, jak zaklęte. Wtedy zrozumiałem, że to są dusze Pagliuków i że po nie przyjdą ciała i okrutny strach mnie ogarnął na tę myśl, bo wiedziałem, że już dawno pomarli. Upuściłem ze strachu całą paczkę ze świecami na ziemię i zrobił się taki hałas, jakby wszyscy Pagliukowie zagrzechotali kościstemi szkieletami w powietrzu. Jednym skokiem byłem za drzwiami, ale nim je zatrzasnąłem za sobą zobaczyłem jeszcze pokutujące duszyczki tańczące po posadzce. Noc była jasna, księżycowa, więc z pomocą świętej Wiktoryi trafiłem jakoś do domu, ale byłem blady, jak upior. To też ledwo brat spojrzał na mnie, rzekł: Widziałeś Pagliuków? — Przyznałem się, że tak. Wtedy dał mi się napić rumu, ale pomimo tego przeleżałem, cały w potach, do rana. Teraz jużbym tu za nic nie przyszedł nocą, ale w dzień to co innego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.